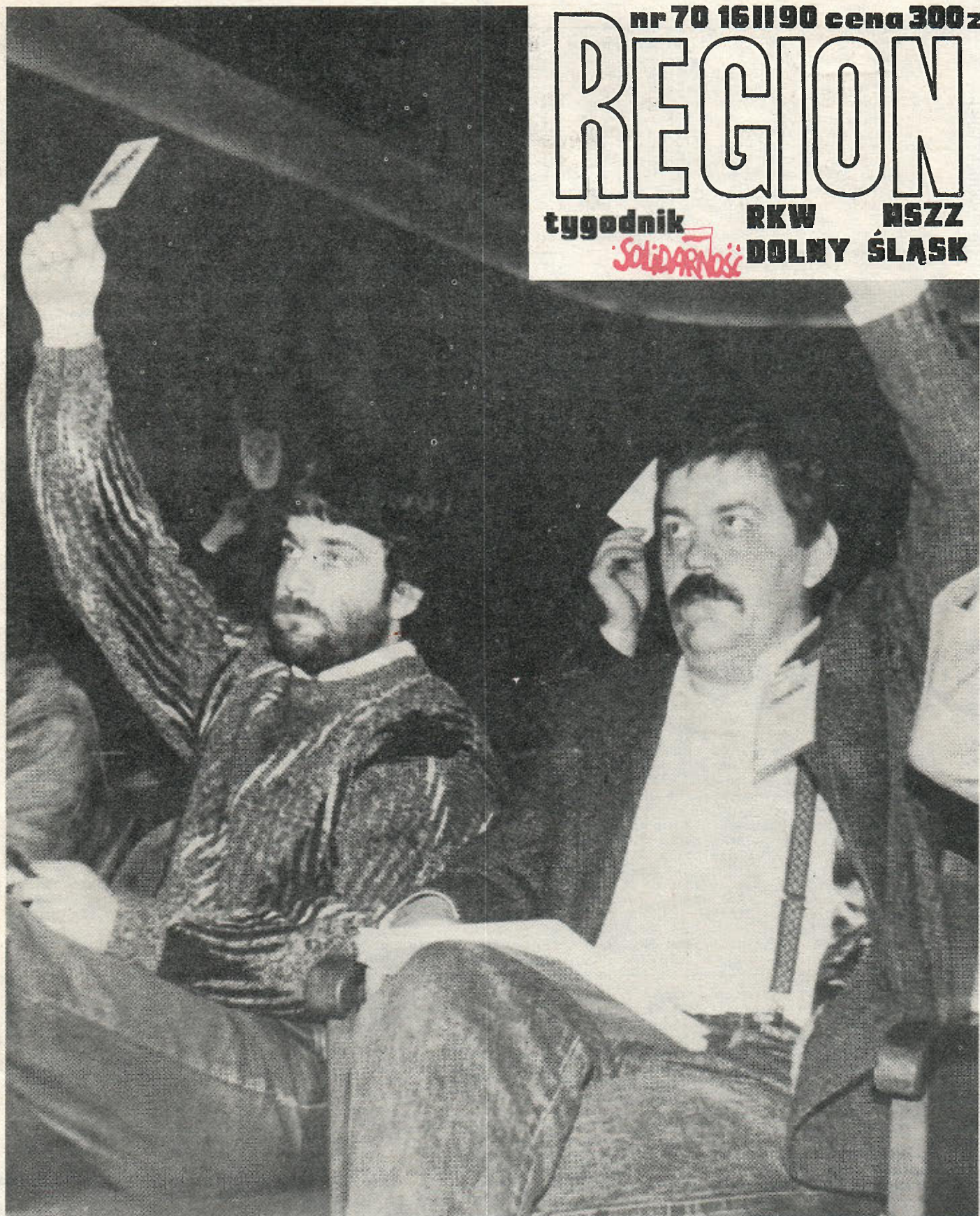


nr 70 16 II 90 cena 300zł

# REGION

tygodnik **RKW** **NSZZ**  
*Solidarność* **DOLNY ŚLĄSK**



## ZJAZD WROCŁAWSKIEJ "S"

## - WOTUM NIEUFNOŚCI ?



■ **ZSRR.** "XXVIII Zjazd partii należy zwołać już w końcu czerwca lub z początkiem lipca tego roku" - zaproponował Michaił Gorbaczow na plenum KC KPZR, które zdecydowało o rezygnacji z pkt.6 Konstytucji o kierowniczej roli partii, co oznacza faktyczną rezygnację z monopolu władzy i uznanie systemu wielopartyjnego.

■ **RPA.** Apartheid i niepodzielne panowanie białych dobiegają końca. Po zapowiedzi prezydenta de Klerka zniesienia stanu wyjątkowego, legalizacji wszystkich organizacji walczących z apartheidem, w tym Afrykańskiego Kongresu Narodowego oraz zwolnienia wszystkich więźniów politycznych - po 27 latach wyszedł na wolność Nelson Mandela, który na swoim pierwszym wiecu wezwał do dalszej walki: "Nie mamy wyboru. Musimy skończyć z dominacją białych i przebudować od fundamentów system polityczny i gospodarczy naszego kraju. Walczymy dalej!"

■ **RFN.** "Osamotnienie poprzez neutralizację nie jest właściwą drogą do zjednoczenia Niemiec" - oświadczyli w Bonn ministrowie

spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski i Hans-Dietrich Genscher. Zjednoczenie Niemiec ma zostać "ściśle wręgnięte w proces łączenia się całej Europy."

■ **ZSRR.** "Michaił Gorbaczow i ja zgodziliśmy się, że tylko naród niemiecki ma prawo zdecydować czy chce żyć we wspólnym państwie. Sekretarz generalny zapewnił mnie dobitnie, że Związek Radziecki będzie respektował decyzję Niemców w tej kwestii. Pozostawił nam też wybór terminu i sposobu zjednoczenia." - oświadczył dziennikarzom Helmut Kohl podczas wizyty w Moskwie. Kanclerz jest zdania, że zjednoczenie nastąpi jeszcze przed 1992 rokiem.

■ **NRD.** Izba Ludowa przegłosowała zasadę zabraniającą korzystania przez partie polityczne z pomocy zagranicznej do czasu wyborów parlamentarnych 18 marca i zatwierdziła skład rządu uzgodnionego między uczestnikami "okrągłego stołu". Znalazli się w nim przedstawiciele ośmiu organizacji opozycyjnych. Partia komunistyczna skróciła nazwę i jest obecnie Partią Demokratycznego

Socjalizmu. Bez jednego głosu sprzeciwu przegłosowano ustawę likwidującą ograniczenia wolności słowa i cenzurę środków przekazu. Radio, telewizja i agencja prasowa ADN mają stać się niezależne również od rządu i dostępne wszystkim orientacjom politycznym.

■ **BULGARIA.** W skład nowego rządu zatwierdzonego przez parlament weszli wyłącznie komuniści. Skupiająca 13 organizacji opozycyjnych Unia Sił Demokratycznych, jak i satelicka partia chłopska odrzuciły ofertę premiera Andreja Łukianowa. Nakłady pierwszego niezależnego dziennika "Demokracja" wydawanego przez opozycyjną Unię rozchodzą się błyskawicznie w całym kraju.

■ **WĘGRY.** "Ten dzień wieńczy wiele lat oczekiwań" - oznajmił watykański sekretarz stanu kardynał Agostino Casaroli podczas uroczystości nawiązania zerwanym w 1945 roku stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Węgrami. Premier Miklos Nemeth określił tę chwilę jako "historyczną". (emce)

■ Zbliżające się wybory zaogniają tylko konflikty z obecnymi radnymi pochodzącymi z częściowo zbijkotowanych wyborów w 1988 r. Miejscem nowego spięcia była tym razem Warszawa, gdzie Stołeczna Rada Narodowa odrzuciła wniosek premiera Mazowieckiego o odwołanie Jerzego Bolesławskiego ze stanowiska prezydenta Warszawy. Bolesławski zrezygnował jednak sam.

■ Wreszcie zaczynamy dyskutować z przedstawicielami ZSRR o terminie wycofania wojsk radzieckich z Polski. Tym razem - w odróżnieniu od Węgier i Czechosłowacji - wygłąda to na inicjatywę ZSRR, który stwierdził, że - jeżeli Polska wyrazi takie życzenie - gotowy jest do przeprowadzenia rozmów na temat obecności wojsk radzieckich. Z kolei w Krakowie z inicjatywy konsulatu ZSRR odbyło się spotkanie konsula generalnego z Zarządem Regionu "Solidarności" oraz z przedstawicielami KPN, WIP, NZS i "A-Frontu"

■ Tymczasowy Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego wraz z przed-

stawicielami grup związkowych z innych miast postanowił utworzyć NSZZ "Solidarność 80" opierając się o Statut "Solidarności" z 1980 roku. Tak więc po długich rozmowach i konfliktach wśród ugrupowań oskarżających Krajową Komisję Wykonawczą i Lecha Wałęsę o spizeniewierzenie się interesom robotniczym powstaje w kraju kolejny związek zawodowy. Na jego czele stają - Marian Jurczyk, Stanisław Wądołowski, Stanisław Kocjan i Romuald Szeremietiew.

■ W kraju zlikwidowano już ponad 100 gazet i czasopism. Względnie ekonomiczne grożą zamykaniem następnych redakcji, a dziennikarzom - bliższym kontaktem ze Związkiem Obrony Bezrobotnych. We Wrocławiu natomiast nadal trwa batalia o przejęcie "Wieczoru Wrocławia" przez środowisko dziennikarskie.

■ Sejm ukoronował orła, posłowie byłej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poculi się obrażeni, w kulisach mówiło się nawet o propozycji nowych wyborów. Opinia posła Obywatelskiego

Klubu Parlamentarnego, Jana Łopuszańskiego, kwestionująca prawo posłów "z lewej strony sali" do wypowiadania się w sprawie korony na głowie orła, wprowadziła wiele zamieszania.

■ Liczba bezrobotnych w naszym kraju przekroczyła 55 tysięcy. Wiele wskazuje, że największa fala zwolnień jeszcze przed nami - jak się przypuszcza fala bankructw przedsiębiorstw przyjdzie na przełomie marca i kwietnia, gdy trzeba będzie spłacać kredyty po nowych stawkach oprocentowania.

Działające we Wrocławiu Biuro Interwencji Senatu (w budynku Nawigii przy placu Dominikańskim), zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich zainteresowanych, by interwencje swe kierowali do biura w formie pisemnej. Spraw do rozpatrzenia jest tak wiele, że biuro "trzeszczy w szwach", pisemna forma kontaktu z biurem ułatwi jego funkcjonowanie. Dziękujemy bardzo. (erka)

Przy RKW powstała sekcja pracowników spółdzielczości. Będzie służyć pomocą Komisjom Zakładowym, które zechcą zaangażować się w reorganizację struktur spółdzielczych po uchwaleniu odpowiedniej ustawy. ● Powołano również Interwencyjny Zespół ds. Ochrony Pracy, którego głównym zadaniem jest blokowanie niekontrolowanych zwolnień. ● Prezydium RKK Służby Zdrowia wytypowało 4 kandydatów (dr Grażyna Kiecińska, mgr Edward Kędziarski, inż. Krzysztof Wojtyła i dra Edmunda Kuzinowicza) na zbliżające się wybory do samorządu terytorialnego. Technicy medycyny powołują regionalny szczebel samorządu profesjonalnego, a nie - rzecz jasna - terytorialnego, jak informowaliśmy poprzednio. ● Administracja Domu Związkowego OPZZ przy ul. Mazowieckiej zatrudnia sprzątaczkę zrzeszoną w "Solidarności" - należą do tej samej organizacji, co pracownicy RKW. Z pracy zwolniono 13 osób, w tym 8 należących do "S". Na rozprawie sądowej 6 z nich przyjęto w drodze ugody, po-

zostałym odmawia się powrotu mimo wyroku stwierdzającego, że wypowiedzenie jest bezskuteczne. Przywrócone pracownicy zmusza się do bezpłatnych urlopów, szkanuje upomnieniami itd. ● Z kolei w Kopalni Barytu "Boguszów", Oddz. Stanisławów Kopalniania Komisja Kwalifikacyjna (z udziałem m.in. KZ"S") zwolniła 38 osób na 218 zatrudnionych. Dokonano tego z pominięciem ustawy o zwolnieniach grupowych i przepisów o trzymiesięcznym okresie wypowiedzenia.

Świetnie potrafią się zatem spisać oba związki. Na wniosek KZ"S" w Fabryce Naczyn Emaliowanych zlikwidowany oddział Obrony Cywilnej. Likwidację przeprowadziła WKU w Legnicy. ● Praktyki wysyłania na urlopy bezpłatne nie są rzadkością. Ostatnio problemy finansowe rozwiązuje w ten sposób Prezes Sp-ni Przem. Spoż. "Wrocławianka". ● KZ"S" w POM w Św.Katarzynie wystąpiła z propozycją reorganizacji z-du. "Założa chce pracować - czytamy w oświadczeniu - Apelujemy do dyrekcji i rady pracowniczej o zmianę w kie-

runku ich myślenia".

Natomiast podobny wniosek KZ Z-du Energetyki Ciepłej w Lubinie, dotyczący wydzielenia zakładu spotkał się z odmową rady pracowniczej (mimo poparcia 80% załogi) i represjami ze strony dyrekcji. Ogłoszono strajk ostrzegawczy. ● Przewidywane koszty Zjazdu Regionalnego wyniosą 80 mln. KZ MPK zadeklarowała na ten cel 0,5 mln. Dzięki!

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3.02.1990 r. zmarł nasz kolega **Stanisław Mochocki** członek NSZZ "Solidarność", członek prawy i wielkiej pracowitości, członek Gminnego Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w Długołęce, oddany sprawom demokratycznych przemian w naszym kraju.

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" "Hydroprojekt" - Wrocław



## MUSZYŃSKI CZY FIRLEJ —

### SPOTKANIE W KLUBIE DYSKUSYJNYM CENTRUM DEMOKRATYCZNEGO

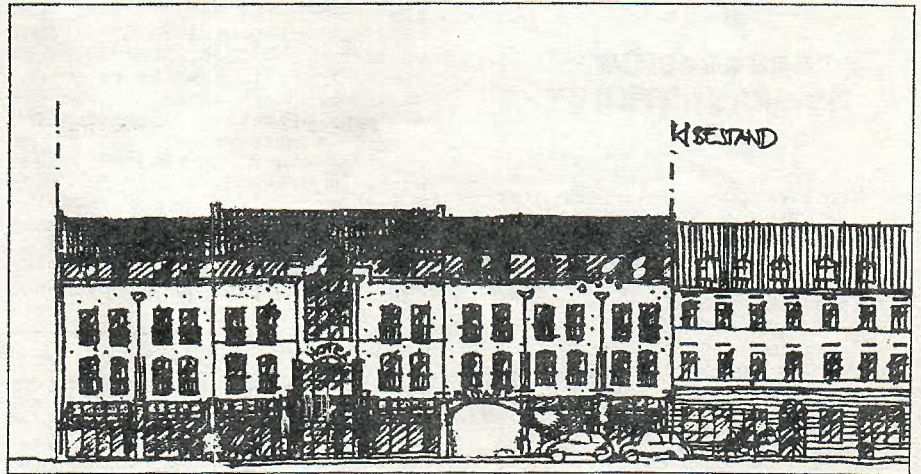
W "Wieczorze Wrocławia" z 12 stycznia ukazała się relacja ze spotkania w Klubie Dyskusyjnym Stowarzyszenia Centrum Demokratyczne oparta na informacjach uzyskanych od uczestników spotkania: Ryszarda Pietrzaka z Ruchu Alternatywnego Myślenia i Adama Pleśnara z Ruchu Wolnych Demokratów. Z przykrością stwierdzić muszę, że informatorzy "WW" ukazali przebieg dyskusji w sposób tendencyjny. Ograniczając się tylko do mojego wystąpienia, omówionego w relacji, chciałbym oświadczyć, że nie krytykowałem w nim faktu wysunięcia przez kilka organizacji wrocławskich konkurencyjnej kandydatury na stanowisko wicewojewody, ani tym bardziej nie proponowałem Panu Firlejowi rezygnacji z kandydowania. Wypowiedziałem natomiast zdanie, że szansę uzyskania akceptacji Premiera ma tylko jeden kandydat. Wysunięcie przez premiera kilku kandydatów oznaczałoby bowiem przekazanie kompetencji dotyczących ostatecznego wyboru wicewojewody w ręce Rady Narodowej, do której ani mieszkańcy województwa, ani — myślę — Pan Mazowiecki zaufania mieć nie mogą.

Relacja ze spotkania w Klubie Dyskusyjnym CD ukazała się także w tygodniku "Sprawy i Ludzie". I tu wkraśli się rażące błędy. Pan Waldemar Koczewski, autor tekstu "Lekcja demokracji" myli moją wypowiedź z wypowiedzią innego uczestnika spotkania i czyni mnie odpowiedzialnym za takie oto enuncjacje: "nie czas teraz na piękne idee i demokrację, kiedy trzeba współpracować z dotychczasowymi strukturami", "walka wyborcza (między Muszyńskim a Firlejem) może zaszkodzić sprawie" itd. Tak oto stałem się okazowym przedstawicielem "nowej nomenklatury solidarnościowej", której pojawienie się wynikać ma z monopolistycznej pozycji ruchu "Solidarność".

Polemikę z relacją "SiL" znalazłem w piśmie "Region". Niestety piszący ją Paweł Kocięba wziął za dobrą monetę przypisywane mi wypowiedzi, o co oczywiście trudno mieć do niego pretensje.

Wśród owej tragedii (przynajmniej dla mnie) omyłek pocieszającą jest trzeźwa refleksja Waldemara Koczewskiego, który w sprostowaniu do swojej relacji w kolejnym numerze "SiL" napisał: "Adam Lipiński jest wprawdzie członkiem Komitetu Obywatelskiego, jednak przede wszystkim jest Prezesem stowarzyszenia Centrum Demokratyczne, które umożliwiło obu kandydatom na wicewojewodę zaprezentowanie się, jakże więc mógłby nawoływać innych do rezygnowania z demokratycznych metod wyłaniania najlepszego kandydata".

Adam Lipiński



## HOTELE

### WOLFF — JUVENTUR

*W sercu miasta, w sercu Rynku stanie we Wrocławiu nowy hotel. Inwestorem jest spółka joint-venture*

Firma Wolff — Ost Reisen G.m.b.H jest jedną z większych firm organizujących wycieczki do krajów wschodu. W spółkę "Hotele Wolff — Juventur" wkłada kapitał. Firma Juventur — lokalizację i kapitał dużo mniejszy. Chcą budować w Polsce hotele.

We wrześniu uzyskali rejestrację sądową — zaczęli działania.

Juventur od miasta otrzymał lokalizację, jedną z tych, które posiada miasto pod zabudowę hotelową. Lokalizację w zespole staromiejskim, najmniejszą i najtrudniejszą z proponowanych.

Prace w zespole staromiejskim wymagają zgody Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Spółka ją otrzymała pod warunkiem przeprowadzenia kompleksowych prac archeologicznych. Tego podjęła się ekipa Muzeum Archeologicznego z doc. Łodowskim na czele. Odsłonięcie terenu badań trwało osiem dni! Wygarnięto gruzowisko kamienicy zburzonej w 1945 r. Natrafiono na XIII, XIV-wieczne piwnice. Prace trwają. Całość robót wartych ok. 100 mln. złotych prowadzi się na koszt inwestora. Jest to archeologiczna "biała plama", bowiem do tej pory nie stać było, ani miasta, ani archeologów na takie badania.

Jak ma wyglądać hotel — stylizyką musi odpowiadać istniejącemu w tym miejscu budynkowi sprzed 1945 r. Projekt stworzył architekt z RFN — Altman. na polskie normy "tłumaczy" go inż. Adamek. Jest co tłumaczyć. Pomysł to jedno, polska norma — drugie. Dyrektor spółki dyskretnie przemilczał moje pytanie o "czynnik wzmacniający motywację" urzędników po-

szczególnych szczebli. Dość, że teczki z korespondencją są tuste, zanim stanęła bodaj pierwsza ściana budynku.

Największym problemem, nie są pieniądze — na budowę hotelu uzyskają kredyt w jednym z zachodnich banków. To jest pewne. Nie wiadomo natomiast są wyniki starań o lokalizację... śmietnika, stacji transformatorowej, przełączenia telefonów, sieci CO. Wzrost kanalizacyjny nie da się ruszyć. Przez lata naszego gospodarstwa staromiejskim terenem robiono tam, pod ziemią porosłą kwiatami w gazonach, zwykły śmietnik. Plataniny rur i przewodów. Za nowe ich ulokowanie płaci rzecz jasna inwestor. O śmietnik i stację transformatorową może nawet cała rzecz się rozbić — bo przecież nikt nie chce wziąć sobie takiego prezenciku na własne podwórko. Nawet jeżeli nieszczęsny śmietnik, ku uciesze szczurów nie przywykłych do zachodnich warunków, będzie miał własną wentylację, co przewiduje plan.

Wybudowanie nowoczesnego hotelu, o międzynarodowym czterogwiazdkowym standardzie jest przyczyną afery w mieście Wrocław. Archeologów posadza się o to, że pracują za ciężkie marki. Nota bene jest to najlepiej wykształcona ekipa machaczy kilofem w mieście — niżej magistra nie biorą. Spółka w oczy kole zachodnim kapitałem i oczywiście tempem budowy. Od momentu, kiedy z placu ustąpią archeologowie, wejść ma firma budowlana i rzecz całą skończyć w przeciągu 16 — 18 miesięcy. Jest to, aczkolwiek tego, się nie reklamuje, jeden z etapów rewaloryzacji starówki wart 8 milionów DM. Da miastu 100 miejsc hotelowych (w sezonie brakuje ich tutaj od 1000 do 2000) i zatrudnienie ok. 60 osobom. Inwestycja ma się zwrócić w ciągu 4 — 5 lat.

Barbara Piegdon



## "ODRODZENIE" NOMENKLATURY?

Minister sprawiedliwości, Aleksander Bentkowski (poseł PSL "Odrodzenie"), powołał na stanowisko prezesa Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu sędziego Stanisława Nawrockiego - wieloletniego prezesa różnych sądów. Jego kontrkandydatem był sędzia Tadeusz Wieczorek nie sprawujący dotąd oficjalnych funkcji, cieszący się powszechną sympatią i poważaniem środowiska, który uzyskał przy tym większość głosów na walnym zgromadzeniu sędziów okręgu Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu. I

Wieczorek, i Nawrocki byli członkami PZPR - nie było zresztą pod tym względem wielkiego wyboru: wśród sędziów Sądu Wojewódzkiego rzadko zdarzał się bezpartyjny. Mając do wyboru dwie propozycje minister wyznaczył spośród nich kandydata mniejszości, ale za to z nomenklatury, motywując to jego większym doświadczeniem. Na "doświadczenie w rządzeniu" powoływały się już raz partie starej koalicji w czerwcowych wyborach. Można ubolewać, że przedstawiciel PSL "Odrodzenie" wskrzesza nomenklaturę. (la)

Dla Rzeczypospolitej był koncert, dla Widzów torebki chorobowe. Telewizja, która widać nie korzysta z efektów choroby powietrznej, rozpropagowała wystrzelanie artystów z torebek. Artysty jednakże żyją. Widzowie...



fol. M. Facel

# WOKÓŁ ORDYNACJI

Dziewiętnastego stycznia Senat zgłosił do Sejmu projekty trzech ustaw tworzących podstawę funkcjonowania Polskiej lokalnej. "Ustawa o samorządzie terytorialnym", "Ordynacja wyborcza do organu gminy" oraz "Ustawa o pracownikach samorządowych" do 10 lutego mają być rozpatrywane w komisjach, a do 14 powinna zostać opracowana nowa ich wersja.

Po przegłosowaniu w Sejmie projekty powrócą do zatwierdzenia przez Senat. Już teraz w procesie legislacyjnym pojawiają się dwa zasadnicze problemy. Kwestia miejsca komunalnego powinna być według posłów przedmiotem odrębnej ustawy. Senat zaproponował natomiast włączenie jej już teraz w kolejnych artykułach do "Ustawy o samorządzie terytorialnym".

Z kolei ordynacja wyborcza, która w opinii komisji Regulskiej miała być bliższa wariantowi proporcjonalnemu, w wersji senackiej obrała zdecydowanie kształt ordynacji większościowej. Niewykluczone, że w wyniku obecnych prac komisji sejmowych powróci do Senatu ponownie w formie bliższej wariantowi proporcjonalnemu.

Ordynacja przewiduje wybory do rad gminnych (miejskich i wiejskich), rad dzielnicowych (osiedlowych) i rad w gromadach wiejskich oraz do sejmików samorządowych na szczeblu dotychczasowych województw. Rady dzielnicowe, osiedlowe, gromadzkie jako niższe jednostki samorządowe, mogą być wybierane dopiero po ukonstytuowaniu się rad gminnych zachowujących możliwość decyzji o ich powołaniu i scedowaniu na nie części swoich uprawnień. Sejmiki samorządowe powstają w wyniku odelegowania przedstawicieli wszystkich rad gminnych danego województwa.

Kandydatów na radnych zgłaszają mogą wszystkie partie polityczne, organizacje społeczne, stowarzyszenia, związki zawodowe, środowiska i dowolne grupy mieszkańców. Gmina stanowi jeden okręg

wyborczy, każdy mieszkaniec wybiera całą radę. Głosować mogą wyłącznie stali mieszkańcy danej gminy, natomiast kandydować - także osoby spoza jej terenu.

W ordynacji większościowej każdy z podmiotów może zgłosić listę z dowolną ilością kandydatów, jednak nie większą, niż liczba miejsc w radzie. Obowiązuje zasada: maksimum tylu kandydatów, ile mandatów. Każda lista musi być wcześniej potwierdzona podpisami przynajmniej stu mieszkańców gminy oraz wyraźnie oznaczona, jaki podmiot reprezentuje. Nazwiska na niej mają być zestawione w porządku alfabetycznym.

Wyborca w lokalu otrzymuje komplet list funkcjonujących w okręgu, przyjętych przez okręgową komisję wyborczą, jeżeli wybiera jedną, nie musi skreślać. Do koperty (i urny) można włożyć dowolną ilość list, jednak liczba pozostałych na nich - po skreśleniu - kandydatów musi być mniejsza lub równa liczbie mandatów. W przypadku pozostawienia większej ilości głos jest nieważny.

Komisje będą zliczały głosy na każdego z kandydatów bez względu na listę. We Wrocławiu 59 tych, którzy uzyskają najwięcej głosów wejdzie do Rady Gminy.

W ewentualnej ordynacji proporcjonalnej każdy podmiot (partie, stowarzyszenia, związki, grupy mieszkańców) może zgłosić listę również z dowolną ilością kandydatów, jednak w tym wypadku nie mniejszą niż liczba miejsc. Obowiązuje zasada: minimum tylu kandydatów ile mandatów, maksimum - podwójna ich ilość. Na potwierdzonej również podpisami przynajmniej 100 mieszkańców i wyraźnie oznaczonej liście, nazwiska ułożone zostaną w kolejności nie alfabetycznej, ale preferencyjnej, ustalonej przez same organizacje sygnujące daną listę.

Głosujący otrzymuje także komplet list i kopertę. Ma możliwość wrzucenia jednej listy bez skreślenia bądź skreślenia na niej poszczególnych nazwisk, co zmienia uprzednio ustaloną kolejność, bądź też wybrania kilku list, na

których po skreśleniach nie może zostać w sumie więcej kandydatów niż jest miejsc w radzie gminy. W wypadku pozostawienia większej ich ilości głos również będzie nieważny.

Komisja oblicza głosy oddane na kandydatów każdej z list i proporcjonalnie do tego przyznaje odpowiednią ilość miejsc w radzie danej partii czy organizacji, ale po ustaleniu nowej listy preferencyjnej (-nych) powstałej w wyniku ewentualnych skreśleń.

Byłby to więc w rzeczywistości wariant mieszany. Właściwa ordynacja proporcjonalna nie zakładałaby ingerencji głosujących w ustaloną kolejność preferencyjną na wybranej liście.

Niezależnie od przyjętej ordynacji, obecny podział administracyjny zostanie zachowany. Status gminy będą posiadały także wszystkie duże miasta, w tym Wrocław. Liczba radnych wyniesie od 20 do 34 w gminach do 100 tys. mieszkańców, w większych - wzrośnie do 50, a w największych do 100 tys. jednak nie więcej, niż 100 radnych na gminę. Rada gminy Wrocław będzie liczyła 59 radnych miejskich. Dopiero to gremium będzie uprawnione do ewentualnego ustalenia dzielnic. Organem wykonawczym rady gminy będzie w gminach wiejskich - wójt, w miejskich do 100 tys. mieszkańców - burmistrz, a w gminach miejskich powyżej 100 tys. - prezydent.

Rada gminy wybierze, ale wyłącznie ze swojego składu, przewodniczącą rady oraz wójta lub burmistrza (we Wrocławiu prezydenta miasta), który będzie jej organem wykonawczym odpowiedzialnym przed nią za działalność Zarządu i Urzędu Gminy. Zarząd będą tworzyli jego zastępcy oraz członkowie Zarządu, których ilość ustali rada gminy. Urząd gminy (naczelnicy, kierownicy działów, personel techniczny) będzie zajmował się bieżącą działalnością, administrowaniem, podatkami gminy, licejami itp.

Rady gminne w zależności od ilości mieszkańców wybiorą swoich przedstawicieli (od 1 do 10) do sejmików wojewódzkich. We Wrocławiu jest obecnie 39 gmin, sam Wrocław będzie miał w sejmiku 7 swoich delegatów. Sejmiki staną się organami opiniującymi, doradczymi oraz oceniającymi, zarówno pracę poszczególnych rad gminnych, jak i wojewody.



Chcemy prawdy, a nie polityki - powtarzają Rumuni. Brzmi to jak kolejna, w dodatku mało konkretna deklaracja. Ale tym razem nie chodzi o nic nie znaczące oświadczenia. Chodzi o podstawową kwestię, która rozstrzygnąć może losy jednej i zapoczątkować drugą rewolucję.

## SCENARIUSZ PROWOKACJI

Radykalizm w Rumunii ma kilka imion. Jedno z najpopularniejszych to "FSN - PCR" - Front Ocalenia Narodowego równa się Komunistycznej Partii Rumunii. Radykalizm to także żądanie usunięcia z Rady FSN Silviu Brucana, symbolizującego erę Ceausescu, odpowiedzialnego do 1988 za politykę informacyjną reżimu. Brucan, o którym angielski dziennik "Independent" napisał, że marzy o rządzie dusz, był przez szereg lat jednym z najbliższych współpracowników conducatora i szefem radiokomitetu. Cóż, w odpowiednim momencie popadł w niełaskę.

Poszukiwanie prawdy też jest radykalizmem. Zrozumieć to można, gdy uważnie wysłucha się kilku pytań. Przede wszystkim - ile naprawdę było ofiar? Dziś oficjalnie podaje się liczbę 689 zabitych, 1000 zaginionych i 1200 rannych. Dlaczego więc szły w świat informacje o dziesiątkach tysięcy zabitych? Oczywiście, wiele można złożyć na karb zamieszania i chaosu informacyjnego, ale jeżeli miało to służyć wzburzeniu tłumów, które w tym kraju faktycznie niewiele miały do stracenia? Jakże są gwarancje, że tak nie było, gdy we Francie są takie postacie jak Brucan?

W Rumunii coraz więcej i coraz głośniej mówi się, że rewolucja była prowokacją i efektem spisku. Przejęto władzę nie zmieniając reguł rządzących systemem. Pytań, na które brak na razie wiarygodnych odpowiedzi, jest całe mnóstwo. Problem w tym, że prawdziwych wyjaśnień mogą dziś udzielić jedynie ci, dla których - jeśli przyjąć wariant prowokacji - mogłoby to oznaczać odpowiedzialność przed własnym narodem. A w takim wypadku można wątpić, by ich los był lepszy, niż los Ceausescu.

Wiadomo, że to wojsko zmasa-

krowało manifestację w Timisoarze. Wojsko, które wszędzie nie mał natychmiast przechodziło na stronę demonstrantów. Kto więc wydał rozkaz strzelania do ludzi? Dlaczego po - pomyślnych i bezkrwawych z punktu widzenia reżimu - wydarzeniach w Braszowie zdecydowano się na tak brutalny wariant, jak otwarcie ognia do ledwie (według oświadczeń świadków) tysięcznego tłumu?

Timisoara była wolna już 20 grudnia, na dzień przed wybuchem - teraz wojsko chroniło ludzi. Ceausescu zdążył już wrócić z Iranu - pytanie tylko, kto nakłonił go, by po walkach i buncie przynajmniej części wojska opuszczał kraj? Oczywiście, wszystko można złożyć na karb jego szaleństwa i pewności siebie, ale nie przesadzajmy - czy dyktator, który w tak przerażający sposób rozbudował system inwigilacji, nie miał pojęcia co się dzieje?

Kolejna kwestia - miasta, w których toczyły się walki, leżały poza Mołdawią, w rejonach zamieszkałych przez mniejszości narodowe. Wyjątkiem był tylko Bukareszt, z tym, że jak sobie wyobrazić przejęcie władzy bez zajęcia stolicy? Być może założono, że ludzie będą bardziej zdeterminowani tam, gdzie na problemy ekonomiczne nałoży się upokorzenie antymniejszościową polityką.

Natomiast walk nie było tam, gdzie groziło to bezpieczeństwu gospodarczemu Rumunii oraz... wewnętrznemu Związkowi Radzieckiego, który jak wiadomo zaanektował po II wojnie fragment Rumunii - właśnie Mołdawię. I tu wkraczamy w wątek czy raczej motyw radziecki.

Kompletny spokój, oczywiście poza demonstracjami, panował w jednym z największych centrów życia publicznego i naukowego kraju - w Jassach leżących właśnie w Mołdawii. Nie ma najmniejszej wą-

tpliwości, że z racji nadgranicznego położenia i nieskrywanej niechęci dyktatora do ZSRR oddziały miejscowej Securitate były przygotowane do walk. A jednak walk tam nie było.

Kolejna sprawa - wydarzenia w Ploesti, centralnym mieście naftowym. Mimo początkowych starć bardzo szybko część Securistów zaprzestała walki. Podobno na skutek gotowości do wysadzenia zbiorników z ropą, czym zagrozili robotnicy okupujący zakład. Tylko jak rozumieć w tym momencie bezczynność terrorystów mordujących dzieci właśnie po to, by zastraszyć? Nietrudno sobie wyobrazić, jaki szok spowodowałaby eksplozja unicestwiająca wszystko w promieniu wielu kilometrów. Powiedzmy jednak, że na takiej formie terroryzmu nie musiało zależeć Securistom. Ale dlaczego w tak dużym i ważnym mieście kraju nie stawiali oporu, jak gdzie indziej - do czasu śmierci Ceausescu?

Nie było także walk w ważnym porcie Rumunii, Constanca, położonym w pobliżu radzieckiej Odessy i również niesłychanie ważnym dla gospodarki kraju.

Zainteresowanie Rosjan usunięciem Ceausescu mogło mieć swoje racjonalne podstawy, zwłaszcza po jego pałdziernikowym oświadczeniu na temat "niesprawiedliwego podzielenia narodów przez Jaltę". Można było to zrozumieć jako zapowiedź granicznych pretensji lub podsycania narodowościowych niepokojów w Mołdawii. Jednym z podstawowych zapewnien, jakie wywiózł z Bukaresztu po rewolucji Szewardnadze, była gwarancja nie naruszalności wspólnej granicy.

"Komitet Ocalenia Publicznego istniał już parę miesięcy przed rewolucją" - powiedział w wywiadzie dla francuskiej telewizji szef FSN, Ion Iliescu. Kto więc wchodził w jego skład? Z pewnością część wyższych wojskowych oraz oficerów Securitate. Fakt ten zadaje się potwierdzać wydarzenia w grudniu - jakby umówiony brak walk w Jassie, Constanca oraz ich wygaśnięcie w Ploesti.

Zrozumiałe, że zwolniono ujętych w walkach Libijczyków, wymieniacząc ich na tysiące zatrudnionych w Libii Rumunów - taki warunek postawił Kaddafi. Ale dlaczego zastosowano nieoficjalną, choć nieskrywaną amnestię wobec Securistów wiernych Ceausescu? Czyżby taka była umowa między spiskowcami? A może - jak chcą niektórzy - i oni byli w części elementem prowokacji?

Również wydarzenia w Braszowie mogą sugerować, że w spisek przeciw Ceausescu zamieszani byli Securisti. W mieście tym na wieść o masakrze w Timisoarze i powstaniu w Bukareszcie, wojsko przeszło na stronę demonstrantów i udało się pod budynek miejscowej Securitate, i zastało tam... czekających na nich oficerów, którzy nie stawiali jakiegokolwiek oporu. Walki w Braszowie rozpoczęły dzień później Securisti ślepo wierni Ceausescu, wśród których byli Arabowie - Libijczycy i Palestyńczycy. Opór części terrorystów mógł tak samo wynikać z faszystowskiej determinacji, co z dezinformacji.

Naprzeciw ambasadzie Filipin w Bukareszcie mieszkał pewien Securista. Jakiś czas nikt go nie widział prócz więziennych strażników. Teraz znów jest w domu.

Rafał Kosmański



fot. M. Michalak

Bukareszt, 2.02.90 - Stacja metra "Uniwersytet"



Drugi wrocławski konwój pomocy dla Rumunii wyruszył 27 stycznia. Ilość darów, które wieźliśmy, była zaiste imponująca – dwie ciężarówki i autobus wypełnione kilkunastu tonami żywności, rzeczy, sprzętu medycznego i lekarstw, a także 5 tys. książek, setkami tygodników "Solidarności" i tłumaczonymi na rumuński statutami Związku, NZS-u oraz Izby Lekarskiej. Trasa, którą mieliśmy pokonać, to przeszło 3.300 km wiodących przez Lwów, polską wioskę na Bukowinie – Poianę Mikului, Braszów, Bukareszt, Sibiu i Cluj.

## DRUGI KONWÓJ WROCŁAW-BRASZÓW

# RUMUNIA

## 40 DNI PO

Wkraczaliśmy do Rumunii bez tego napięcia, które towarzyszyło wyprawie sprzed miesiąca. Bukowinę opuściliśmy w zmniejszonym składzie – tak więc Przełęcz Bicz broniącą dostępu do Siedmiogrodu miały autobus i ciężarówka, w których, obok kierowców, znaleźli się: przedstawiciel Komitetu Obywatelskiego i szef wyprawy, Krzysztof Turkowski, dwaj Rumuni – Cornel Calomfirescu i Liviu Pecican pełniący rolę tłumaczy i przewodników, chirurg Jan Kosz, specjalista ds. rehabilitacji, Marek Baworowski, ks. Stanisław Wardęga oraz dwaj dziennikarze – Rafał Bubnicki z "Rzeczpospolitej" i niżej podpisany.

Poza nami trzy dni podróży, które przekonują nas, że nie będziemy mieć kłopotów z paliwem. Hasło pomocy dla Rumunii skutecznie otwiera baki autokarów przy-padkowo spotkanych kierowców (na Bukowinie) lub uruchamia przy pomocy rosyjskiego popa nieczynne stacje benzynowe.

### uchy rewolucji

Na ulicach Braszowa widać uzbrojone patrole, zaś transporter opancerzony chroni siedzibę lokalnego Frontu Ocalenia Narodowego. **Poprzednia Rada Frontu w mieście ustąpiła pod presją społeczeństwa** – przekonuje nas Catalin, robotnik z fabryki ciężarówek.

Catalin brał udział w rewolucji. Tutaj jednak nie jest to żaden wyróżnik. Egzaltowany, wysoce dwudziestoparoletni ojciec sześciomiesięcznego dziecka dużo mówi o swej obecnej roli w mieście. Część ekipy poznała go podczas poprzedniego pobytu. Nie znalazł się w składzie nowego Frontu, gdyż – jak oświadcza – znaleziono przy nim listy do Polaków opisujące prawdziwą sytuację w Braszowie. Otwieranie cudzej korespondencji – sposób dyskredytacji politycznych przeciwników – wiele świadczy o mentalności przedstawicieli Frontu. Szybko jednak przekonujemy się, że Catalin – jeden ze współtwórców tej rewolucji – padł także jej ofiarą. Po kilku spotkaniach w środowiskach, którym miał przewo-

dzić okazuje się, że jego wpływ są tylko projekcją jego wyobraźni. Znika, zanim zdążyliśmy się pożegnać – rewolucjoniści nie akceptują porażek.

### losy rodziny conducatora

Na temat tego, jak zginął Ceausescu, krążą różne plotki – ostrzegają w Braszowie. Wiadomo jedynie gdzie zginął – w wojskowej bazie Bodeni, niedaleko Tirguviste. Wiadomo także, że w chwili, gdy go rozstrzeliwano, bazę atakowali Securisti.

Potwierdzenie jakichkolwiek informacji jest nadal trudne, zwłaszcza jeśli dotyczą one spraw, o których milczą rządowe mass-media. Tak jest z innymi okolicznościami śmierci Ceausescu. W jednej z wersji z ponad 40-osobowej kompanii, z której wybrano trzech ochotników do wykonania wyroku, żyje zaledwie kilka osób. Reszta miała zginąć w późniejszych walkach. Według innych informacji dyktatora i jego żonę rozstrzelali wszyscy zgromadzeni na miejscu egzekucji żołnierze. Otworzyli ogień, nie czekając na rozkaz.

Rewolucja uwięziła wszystkich żyjących potomków conducatora – do wnucząt włącznie. Spotkany dziennikarz "Curierul Romanesc" wyjaśnia przyczynę aresztowania syna Ceausescu, Valentina, który z poczynaniami rodziny miał niewiele wspólnego. Nikt z rodziny nie mógł pozostać na wolności, bo groziłoby to przewrotem. Poza tym to on miał być następcą dyktatora. Wybryki Nicu, ulubienca rodziny, były zbyt głośne. Oficjalnie Valentina uwięziono za to, że nie może udowodnić legalnego pochodzenia rzeczy, które posiada.

### rewolucja inaczej

Po prostu pewnego dnia obudziłem się w wolnym kraju. Ja nadal nie mogę w to uwierzyć – mówi Marcel z FDTL – Demokratycznego Frontu Wolnej Młodzieży. Jest pisarzem, ma 28 lat i dwie napisane książki, których nie miał gdzie opublikować. Oczywiście chcę na-

pisać o rewolucji i kiedyś to zrobić. Ale nie teraz. Nie wszystko jeszcze załatwiono. Nikt nie wie – być może będziemy musieli jeszcze walczyć. Nie chciałem, by tak się stało.

Marcel wiele opowiada o rewolucji. To wszystko nie jest takie proste. Walczyłem przeciw terrorystom razem z oficerami Securitate. Terrorysty rekrutowali się jedynie z dwóch wydziałów tej formacji, a rewolucja zabijała także niewinnych ludzi... Rozumiesz, żyjesz tylko dlatego, że albo zabijesz ty, albo zabiją ciebie...

Nawet nie wiesz, jak przyjemnie jest porozmawiać bez obaw z kimś, kto przyjechał zza granicy – mówi w pewnym momencie Doina. Wiada biegle sześcioma językami, trochę z racji swego zawodu – jest recepcjonistką w hotelu; trochę dlatego, że nauka języków obcych była jedynym sposobem ucieczki od propagandy Ceausescu. Chyba żaden naród w Europie nie zna tak powszechnie tylu języków – szokuje uniwersalna wręcz znajomość angielskiego. Mimo że jakikolwiek kontakt z obcą biblioteką był powodem szykan i represji; w kraju, w którym rozwiązywano wydziały obcych filologii, jak choćby na bukaresztańskim uniwersytecie.

Rozmowa z ludźmi z FDTL przeciąga się do późnej nocy. Koncentruje się właściwie na jednym temacie – rewolucji. **Zabijaliśmy ludzi – nie można koło tego przejść ot tak sobie. Zabijaliśmy, choć nie byli to ludzkie istnienia. Ale to byli także Rumuni** dodaje Marcel.

### jeden dzień w Braszów

– tyle wystarczyło, by przekazać medykamenty miejscowym szpitalom, zorientować się jak pracuje darowana przez nas karetka (niestety, nienajlepiej), podpisać i omówić warunki porozumienia między politechnikami w Braszowie i we Wrocławiu, wreszcie – co najbardziej było dla nas interesujące – porozmawiać z robotnikami z "Czerwonego Sztandaru" o wolnych związkach zawodowych. Pytano się nas praktycznie o wszystko – jak zakładać związek, skąd brać fundusze, dlaczego "Solidarność" przyjęła strukturę terytorialną, a także o rolę... KOR-u w sierpniowych strajkach. Prosto z tego spotkania pędziłyśmy na dwa następne – jedno z lokalnym Frontem, by podpisać umowę o współpracy politycznej, związkowej i gospodarczej. Efektem tego będzie ufundowanie przez stronę polską szkolenia personelu pogotowia ratunkowego, zaproszenie do Polski przedstawicieli rumuńskich związków zawodowych, zorganizowanie wakacji dla dzieci z Rumunii.

Drugie spotkanie zaaranżował FDTL. Jest to organizacja zrzeszająca ok. 40 tys. mieszkańców Braszowa i województwa między 14 a 40 rokiem życia, posiadająca własny statut i władze – co w Rumunii należy raczej do rzadkości. Jest także reprezentowana we władzach lokalnego Frontu.

Późnym wieczorem rozmawiamy z grupą przywódców strajku w "Czerwonym Sztandarze" w 1987 roku. Na szczęście zjawili się wcześniej niż planowaliśmy – tj. przed północą. Sprawa tamtych wydarzeń wielokrotnie powraca podczas naszej podróży. Jadący z nami do Bukaresztu dziennikarz Pavel Per-



fil pisze o nich książkę. Jest przekonany, że aresztowanych robotników napromieniowywano w śledztwie. Z grupy 61 osób, brutalnie przesłuchiwanym pod osobistym nadzorem ministra spraw wewnętrznych, Tudora Postelnicu, zmarły cztery osoby - wszystkie z objawami choroby popromiennej.

Gdy docieramy do Bukaresztu, właśnie kończy się proces czterech najbliższych współpracowników Ceausescu. Na ławie oskarżonych jest także gen. Postelnicu.

## w sercu rewolucji

Rumunię po grudniu tworzą trzy połączone ze sobą obszary: wsi - niewyobrażalnie biednej i żyjącej na pograniczu głodu; prowincjonalnych miast, w których poziom życia jest niewątpliwie wyższy niż na wsi oraz Bukaresztu, który od reszty różni się nie tyle standardem materialnym, co atmosferą polityczną.

Bukareszt żyje rewolucją. Nieustannie nieprzebrane tłumy przeciągają ulicami - w większości są to ludzie przybyli z całej Rumunii, by dowiedzieć się "czegoś" u źródła wydarzeń. W wielu punktach miasta nadal stoją transportery opancerzone, w centrum - spalone domy i przestrzelone szyby. Rewolucja trwa - przekonują o tym rewizje przed wejściem do gmachów użyteczności publicznej i stacja metra "Uniwersytet". Jest to szczególny punkt na Ziemi - przejście podziemne oblepione tysiącami ulotek i plakatów, przed którymi kłębą się setki rozdyskutowanych ludzi. Szum, jaki tam panuje, rzeczywistość może kojarzyć się z ulem. Tutaj można spotkać grupę studentów z kamerą video, rejestrujących wypowiedzi przechodniów, później prezentowane, bez jakiegokolwiek cenzury, na wielkim ekranie na Politechnice. Dzięki temu powstaje codzienne sprawozdanie z tego, czym żyją Rumuni i, przede wszystkim - czym żyje Bukareszt. Zawsze około 18.00 - zaprasza mnie student, który dostrzeżę moje zainteresowanie i znaczek "Solidarności" na kurtce.

## "ginęliśmy na ulicach, a nie w parkach"

- napisano na murze Wydziału Architektury. Tuż obok setki świec, zniczy i kwiatów, przy których stale ktoś przystaje, czyta ulotki, dyskutuje, płacze, modli się... W tym miejscu Securitate publicznie rozstrzelało grupę studentów. Takich miejsc w Bukareszcie jest wiele.

Hasło na ścianie to historia dosłownie ostatnich godzin - jest odpowiedzią na apel Frontu Ocalenia Narodowego (FSN), by przerwać manifestacje na ulicach i organizować je w parkach. Tymczasem studenci z rozgoryczeniem opowiadają o wydarzeniach sprzed dwu dni. W odpowiedzi na zorganizowaną przez młodzież demonstrację przeciw przekształcaniu się Frontu w partię polityczną, FSN zorganizował kontrmanifestację robotników. Ulice Bukaresztu wypełniły się tłumami przywiezionymi koleją i ciężarówkami z całego kraju. Potężne "kamazy" wypełnione dziesiątkami uzbrojonych w drzew-

ca robotników niemalże sterroryzowały miasto. Efektem tego były pobicia studentów i zapowiedź ich kolejnej manifestacji - tym razem miliczej.

## co to znaczy: Ceauswitz?

Rozmowa z I sekretarzem polskiej ambasady przynosi parę szczegółów z życia Ceausescu. Pan Aleksandrowicz, były prokurator z czasów stanu wojennego w Warszawie - teraz kółporter przywiezionych przez nas statutow "Solidarności" i NZS-u, wielokrotnie spotykał się z Pierwszym Małżeństwem Rumunii. Wynaturzony i pełen pychy despota oraz osobowość kury domowej - taka jest jego opinia o Nicolae i Elenie. Tyran karzący lub rozdający swoje łaski - takim był Ceausescu dla swych dworzan. Dla milionów Rumunów - to twórca głodowego systemu kartkowego, w którym każdemu należało się 6 jaj, 10 dkg oliwy i kg cukru na miesiąc i rocznie nieco ponad dwa kg mięsa.

Im więcej poznaje się szczegółów egzystencji w tym państwie, tym mniej sensu ma pytanie Rumunów, co sądzą o formie procesu Ceausescu i jego żony. Forma nie mogła odgrywać żadnej roli - nie tylko dlatego, że prawem rewolucji jest bezprawie.

Zachować człowieczeństwo w Rumunii nie było łatwo. Banał? Po dziesiątkach opowieści - o lekarzach, którym z zasady nie pozwalano robić specjalizacji, o permanentnej inwigilacji społeczeństwa, której kilka szczegółów ujawnił w swym procesie gen. Postelnicu (cenzurowany był każdy list nadchodzący lub wysłany za granicę oraz 60% listów w kraju, zaś Securitate dysponowała aparaturą pozwalającą na podsłuch w jednym momencie ok. miliona rozmów)? Po tym, co widzimy na własne oczy, gdy po wsiach witają nas ludzie w łachmanach i często bez butów, gdy w szpitalach położniczych kobiety leżą po dwie w jednym łóżku?

Patrząc na ten europejski kraj można być jednego pewnym - nic nie usprawiedliwia bierności Zachodu, gdy Ceausescu tworzył tu przez 20 lat swoje latyfundium. Dziś ambasada belgijska chce odzyskać taśmę video z uroczystością wręczenia przez królową Beatrix orderu Białego Słońca condutorowi - mówi ze śmiechem Catalina, studentka I roku geografii. A przecież to tylko 3 minuty. Patrzymy razem na monumentalny gmach w pobliżu placu Victorii. Powstawał jako budynek Muzeum Narodowego, później Ceausescu zmienił projekt i w tym miejscu miało mieścić się Muzeum Darów Narodów dla Słońca Karpat. Czemu nie zrealizować tego pomysłu? Ku przestrodze Narodom...

## studenci Bukaresztu

Idąc do budynku filologii mijamy grupę ludzi otaczającą sprzedawcę gazet, który okazuje się przedstawicielem czarnego rynku prasy. To po nią ustawiają się największe kolejki - większe niż po chleb.

Na III piętrze gmachu mieści się rozgłośnia radiowa Ligi Studenckiej - Radio FUN. W całości wyposażone przez Francuzów, z na-

dajnikiem o zasięgu kilkunastu km nadaje przez 24 godziny na dobę głównie muzykę. Rozgłośnia jest apolityczna, zaś politykę próbuje się przemycać w trzech serwisach informacyjnych - tak utrzymuje szef radia. "Apolityczność" to warunek istnienia rozgłośni, nadal nielegalizowanej, postawiony przez Radę Frontu. Nadających pierwsze audycje zatrzymano i później wypuszczono z zastrzeżeniem - **możecie nadawać wszystko, tylko bez propagandy**. Policjanci, których spotykamy u wejścia, pełnią więc podwójną rolę - mają chronić radio i... słuchacza.



fol. M. Michalak

Bukareszt, 2.02.90  
Rozgłośnia studencka

Spory w mieście pochłaniają całkowicie młodą inteligencję. Dwie rywalizujące ze sobą grupy - Liga Studencka z Uniwersytetu oraz Wolny Związek Studentów z Politechniki nadają ton życia uczelnianemu. Liga nie odrzuca współpracy z FSN, choć trudno mówić, by go popierała, oskarża Politechnikę o beznadziejny radykalizm; Wolny Związek kwituje więc Ligę jako "komunistów". Programy poszczególnych wydziałów prześcigają się w żądaniach zwolnień kadry, która wysługiwała się reżimowi. Architektura jest najbardziej radykalna - wyjaśnia Catalina. Chcą wyrzucić blisko 220 wykładowców i niemal całkowicie znieść egzaminy. Zapytany o sesję Emanuel z III roku informatyki odpowiada: Teraz? Nikt nie ma na to czasu. Teraz jest rewolucja.

## związki zawodowe

Nigdzie nie spotkaliśmy zorganizowanych związków zawodowych - ani w "Czerwonym Sztandarze", ani w "IRUG-u" w Bukareszcie, ani w fabryce łożysk w Sibiu. Przekonywaliśmy do zakładania struktur na wzór "Solidarności" i tłumaczyliśmy, że to jedyne wyjście, by zapobiec antagonizmowi między branżami. Robotnicy "IRUG-u" oświadczyli, że zaczynają od razu organizować ogólnokrajowy związek w oparciu o swe filie w kraju. Przedstawiciele Uniwersytetu w Bukareszcie po naszym spotkaniu postanowili otworzyć centrum ds. tworzenia ogólnorumuńskiego związku zawodowego o strukturze terytorialnej. Mają dla niego nawet nazwę - "Solidarność".

Rafał Kosmański



## II WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW WOJ. WROCŁAWSKIEGO

Gdy parę minut przed dziewiątą do WDK zjeżdżali się i schodzili delegaci na II Walne Zebranie Oddziału Wrocławskiego, wszyscy byliśmy przekonani, że wyjdą z niego wybrawszy 19-osobowy Zarząd, z przedyskutowanym programem na Zjazd Regionalny. Gdy parę minut po północy opuściliśmy Mazowiecką, w Zarządzie straszyło 12 wakatów, a dyskusję programową ledwie rozpoczęto.

# WOTUM NIEUFNOŚCI ?

Na samym wstępie obrad doszło do kontrowersji - jak się później okazało o kapitalnym znaczeniu. Z sali padł wniosek o przeniesienie dyskusji programowej przed wybór przewodniczącego i Zarządu Oddziału - taka kolejność jest z oczywistych przyczyn powszechnie przyjęta. Daje bowiem delegatom możliwość poznania nie tyle programu kandydatów, bo coś takiego istnieje raczej umownie, co programów ekip, które zamierzają ze sobą rywalizować. Delegaci mogą sobie wtedy wyrobić właściwy pogląd na to, co te grupy politycznie i programowo różni. W przeciwnym razie głosuje się, jak słusznie zauważyła Maria Pacuszek z Uniwersytetu, na piękne czy Frasyniuka, bądź miły głos Wójcika. Wniosek upadł nieznacznie większością głosów z fatalnym dla losów zebrania skutkiem.

Tuż potem większość delegatów spotkało pierwsze ogromne zaskoczenie - Władysław Frasyniuk zrezygnował z kandydowania. Przewodniczący RKW podał dwie przyczyny takiej decyzji - stworzenie szansy działaczom, którzy do tej pory pozostawali w jego cieniu, ciężko pracując na autorytet szefa i Regionu oraz zrozumiałą niechęć do łączenia funkcji. Frasyniuk nie zrobił jednakże tego, co Waleśa w Gdańsku - nie wskazał swoim zwolennikom kandydata, który cieszy się jego zaufaniem i będzie realizował jego program. Bez wątpliwości było to zgodne z regułami fair-play, zniweczyło jednakże klarowność politycznego podziału (oczywistego tylko dla części delegatów), który w konsekwencji doprowadził zebranych do pełnego impasu i wspomnianych 12 wakatów w Zarządzie. O tym, że dla części delegatów zobligowanych przez macierzyste komisje do głosowania na Frasyniuka, jego intencje pozostały niejasne, dowodnie świadczy scena w przerwie obiadowej, już po głosowaniu - delegaci podchodzili do przewodniczącego Regionu i pytali, co wobec jego rezygnacji powinni zrobić. Zebrania wyborcze mają swoją dramaturgię i logikę - niezwykle ryzykowne jest założenie, że wyborca wszystko wie, a przynajmniej się domyśla.

W tej sytuacji, po rezygnacji Bogusława Paszkowskiego, do boju stanęli dwaj kandydaci - reprezentujący program i polityczną filozofię RKW Włodzimierz Mękowski oraz związany z RKS przewodniczący KZ Politechniki - Tomasz Wójcik. Cztery minuty, które mieli na autoprezentację, przyniosły wszystkie informacje poza najważniejszymi. Włodzimierz Mękowski kierował sierpniowym strajkiem w Mostostalu, za pierwszej Solidarności był przewodniczącym KZ tego przedsiębiorstwa, w grudniu za organizowanie strajku dostał cztery i pół roku, wyszedł w 84-ym, do 87-ego prowadził tajną

działalność wydawniczą - od grudnia 87 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego RKW do spraw organizacyjnych.

Tomasz Wójcik przed grudniem i po zeszłorocznej kwietniowej relegalizacji Związku kierował KZ Politechniki, w międzyczasie przeszedł internat i działał w strukturach tajnych.

Bardzo enigmatycznie wypowiedział się Tomasz Wójcik o swoim udziale w tak zwanym porozumieniu szczecińskim i jego późniejszych mutacjach (pełna i bardzo długa nazwa: "Porozumienie na rzecz Przeprowadzenia Demokratycznych Wyborów w NSZZ Solidarność") - strukturze jednoznacznie opozycyjnej wobec polityki kierownictwa Związku, z której ostatnio wyłoniła się rozłamowa "Solidarność 80". Oczywiście nie musiał wchodzić w szczegóły - nigdzie na świecie kandydat nie ma obowiązku podawania swoim wyborcom faktów, które mogą mu zaszkodzić. Jednakże sytuacja, w której nikt o to szczegółowo nie pyta, jawnie trąci absurdem. Zwolennicy linii Frasyniuka zaspali w tym momencie gruszek w popiele w sposób wręcz niesłychany - podkreślam, nie idzie mi tu o wredne kopanie kandydata w słabe punkty, a o dostarczenie delegatom pełnej informacji o tym, gdzie kandydat politycznie przynależy i dokąd poprowadzi wrocławską Solidarność. Taką pseudoelegancją doprowadziła potem do rozpaczy impasu, w którym po wyborze Wójcika kilkunastu działaczy o znanych nazwiskach i wyrobionym autorytecie kolejno zrezygnowało z kandydowania do władz oddziału - wyglądało to na tajemny spisek, było w istocie prostą i banalną konsekwencją prawdy o wozie, którego nie uciągnie się w dwie przeciwne strony naraz. Na serię rezygnacji sala zareagowała zrozumiałym zdumieniem przerażającym się w oburzenie - zrozumiałym, bo takie prawdy mówi się delegatom przed a nie po głosowaniu.

Pytania do kandydatów niewątpliwie przyniosły zebranych dobre rozpoznanie w krasomówczych talentach rywali. Pytano o współpracę z Komitetami Obywatelskimi, o stosunek do nowopowstałych ugrupowań politycznych, o MKK i rolę Komisji Zakładowych w nowej sytuacji, o sposoby obrony pracowników przed zwolnieniami, o stosunek do strajków - widziałem wiele takich przekładańców (kandydaci na zmianę pierwsi podchodzili do mikrofonu) - efekt zawsze się kojarzy z amerykańskim pojęciem dyktando - efekt zawsze był dużo mocniejszy w problemach czysto związkowych, Wójcik zręcznie za to wyczuwał nastroje sali (Balcerowicz wyraźnie zwiększył zapotrzebowanie na ostrą, antykomunistyczną retorykę). Dość powiedzieć, że na znakomitą większość pytań kandydaci udzielali

odpowiedzi bardzo podobnych. Różnice dotyczyły refleksu, sposobu narracji i barwności porównań. Tomasz Wójcik dość starannie, niespecjalnie zresztą to skrywając ("moje doświadczenie ogranicza się do kierowania Komisją Zakładową Politechniki") omijał problematykę wielkich i średnich zakładów - skwapliwie natomiast rozwijał wątki ogólne i "dekommunizacyjne" ("komunizm jest ideologią zbrodniczą", etc.). Słowem: remis na punkty bez wskazania.

Podczas seansu zapytań część delegatów pilnie studiowała zawartość teczek wręczonych im przez organizatorów. Zawierały m.in. opracowany przez działaczy i ekspertów RKW (m.in. Frasyniuka i Mękarskiego) obszerny projekt programu na zebranie regionalne, sprawozdania RKW (również finansowe) i przewodniczącego Regionu. Delegaci nie dostali natomiast do rąk ani sprawozdania RKS-u, ani poważnie potraktowanego programu Tomasza Wójcika. Trudno w tej sytuacji mówić o wyborze między dokonaniem i programami obydwu ekip (RKW i RKS). Zarówno przeszłość jak i przyszłość drugiej z nich pozostały nieznane. Wobec braku poprzedzającej głosowanie dyskusji programowej sprawiło to wrażenie, że program jest wspólny, z czego Tomasz Wójcik nie omieszczał skorzystać.

Wynik głosowania (154 do 118 dla Wójcika) był szokiem dla RKW. Rozpoczęła się wspomniana już seria rezygnacji jej członków z kandydowania do władz oddziału (zrezygnowali między innymi Dul, Karauda, Maj, Mękowski, Oprysk, Rupnicki, Turko, Wojtyła i Włodarczyk). Pierwszy rząd na chwilę opustoszał, po dramatycznym apelu Jana Waszkiewicza zapełnił się ponownie i... temperatura skoczyła kilkadziesiąt stopni w górę. Brak jasnych reguł gry zemścił się okrutnie - znaczna część zebranych potraktowała odmowę kandydowania jako obrazę za wynik wyborów. Delegaci gwałtownie domagali się wyjaśnień, jednocześnie dwa zwarte sektory zwolenników RKS bełkotliwie wykłaskiwali, tych, co wyjaśniać próbowali (ofiara padła m.in. Ludwik Turko, Radek Gawlik i, co szczególnie przykre, Anastazja Konieczna). Dopiero głosy Marii Pacuszek i Władysława Frasyniuka uspokoiły salę, uświadamiając jednocześnie zebranych przyczynę seryjnych rezygnacji - głosowanie dotyczyło linii programowej i ekipy, nie zaś pojedynczych osób. Rezygnacje nie wpływały z dzieciniego obrażania się, stanowiły prostą reakcję na coś, co odebrano jako **wotum nieufności** wobec linii RKW - linii jawnych komitetów organizacyjnych, okrągłego stołu, czerwcowych wyborów, wreszcie akceptującego nowe reguły gry ekonomicznej związku współpracującego. Na ile rzeczywistość było to wotum nieufności, pokaże zjazd regionalny.

Ostatecznie zgłoszono 29 kandydatów do Zarządu Oddziału, spośród których jedynie sześć osób (P. Bednarz, E. Szumiejko, E. Folcik, L. Nowak, G. Grześkowiak, J. Józwicka) uzyskało w pierwszej turze przewidywane w ordynacji 50% + 1 głos. W kolejnych dwóch turach nie przeszedł już nikt - delegaci wyraźnie pogodzili się z myślą, że impas rozstrzygnąć się musi na Zebraniu Regionu.

Paweł Kocięba



# JEDNA OPCJA

## PROGRAM CZY HASŁA

"Przeciwnik powoli odchodzi. Jego miejsca zajmą rządy prawa, demokratycznie wyłaniane władze państwowe i lokalne, pojawiają się nowego typu pracodawcy. **Żeby nie paść ofiarą własnego zwycięstwa**, Związek musi przystosować się do współtworzonych przez siebie przeobrażeń" – czytamy w projekcie uchwały programowej II Zjazdu Delegatów Regionu przygotowanym przez RKW i przedstawionym na zjeździe wojewódzkim.

Konkurencja stawia rzecz podobnie: "Związek zostaje wprowadzony jakby w stan wewnętrznego konfliktu z samym sobą" – pisze w "uwagach do programu Związku" Tomasz Wójcik i dodaje, że to brak racjonalnej perspektywy poprawy sytuacji ekonomicznej ogranicza możliwą platformę kompromisu pomiędzy związkiem zawodowym, a państwowym pracodawcą.

No dobrze, ale **jak?** Odpowiedź na to pytanie stanowi treść 22-stronicowego dokumentu RKW. Według jej koncepcji możliwości daje współzarządzający model związku, co nie oznacza rezygnacji z roszczeniowej obrony najbardziej podstawowych interesów pracowniczych. Ustawa o związkach zawodowych musi przyznawać im uprawnienia stanowiące we

wszystkich sprawach związanych z ustrojem pracy, a więc z płacami, czasem i warunkami pracy, redukcjami, organizacją itd. Wszystko, co dotyczy przemysłu prowadzi do konsekwencji dotyczących tych zagadnień – dlatego przy pomocy swego prawa sprzeciwu Związek będzie miał realną możliwość wpływać na zarządzanie gospodarką na wszystkich szczeblach. I z tej możliwości zamierza korzystać. Nie da się w obecnej rzeczywistości postępować tak, jak postępowaliśmy wobec dotychczasowej władzy i jak wobec nas próbował grać OPZZ. Współzarządzanie wyprzedzające konflikty i pozwalające ich uniknąć rozszerza sferę demokracji również na przemysł i kwestię własności. "Solidarność" będzie popierała współwłasność pracowniczą i tworzyć prawne i ekonomiczne warunki jej nabywania.

Program RKW określa zadania dla Komisji Zakładowych (współdziałanie z samorządami pracowniczymi, troska o poziom kadry kierowniczej, uzyskiwanie informacji o sytuacji przedsiębiorstwa, kontrola przekształceń własnościowych, działanie na rzecz poprawy efektywności przedsiębiorstwa, nadzorowanie zwolnień powodowanych reorganizacją lub upadłością zakładu i współudział w planach reorganizacji itd. – to tylko niektóre tytuły podrzdziałów), dla oddziałów terenowych i Zarządu Regionu.

Mowa jest o środkach i sposobach ochrony istniejących miejsc pracy i zapewnienia opieki zwolnionym. Program wprowadza pojęcie płacy gwarantowanej i kryteria fachowości, uciążliwości i płaco-

wej solidarności, podkreślając rolę porozumień zbiorowych jako środka kształtowania nie tylko wynagrodzeń, ale całego ustroju pracy. Mówi się o systemie negocjacji gwarantującym ustawowo dostęp do pełnej informacji i nadającym ustanowionej moc prawną również tam, gdzie nie są reprezentowane negocjujące centrale. Podkreśla się możliwość udziału "Solidarności" w ubezpieczeniach, bankach (w tym we własnych) etc. Wymienione są podstawowe instrumenty działania: profesjonalna kadra fachowców i odpowiednie wyszkolenie działaczy, samodzielność finansowa Związku oparta m.in. o banki i działalność gospodarczą, inicjatywa ustawodawcza Związku, środki nacisku, prawne gwarancje dostępu do informacji itd.

"Związek współzarządzający nie rezygnuje z żądań – stawia żądania mądre" – czytamy w projekcie.

Tomasz Wójcik pisze natomiast i mówi o silnym Związku odważnych działaczy, o dekomunizacji jako o środku na wszystkie problemy. Równocześnie jednak uwikłanie "Solidarności" w wewnętrzne sprzeczności ma, według niego, wynikać z politycznego zaangażowania działaczy. Co w końcu z tą polityką? Jak się do niej mają proponowane przez Wójcika trybunały dekomunizacyjne – tego nie wie nikt. Ważne wszakże, byśmy przedstawili Zachodowi nasz chytry, związkowy plan umorzenia długów. Przebieg Wójcika można już tylko żądać, by to właśnie Zachód płacił nam – jak w rumuńskim banku – odsetki.

Paweł Kasprzak

# DWIE OPCJE

"Dotychczasowy kurs prasy związkowej" nie podoba się wybranemu na Walnym Zjeździe Delegatów Województwa przewodniczącemu oddziału wrocławskiego, Tomaszowi Wójcikowi. W naszej prasie ponoć "tylko jedna opcja ma rację (co więcej tylko jedna istnieje)", jak napisał w swych uwagach do programu Związku przedstawionych na zjeździe wojewódzkim. Spróbujmy wobec tego przyjrzeć się obu opcjom:

Istnieją w naszym regionie dwie, jak wiadomo, struktury Związku: Regionalna Komisja Wykonawcza z Władysławem Frasyniukiem na czele i – do dzisiaj tajny – Regionalny Komitet Strajkowy. RKS powstał wraz z wprowadzeniem stanu wojennego. Jego szefem był Frasyniuk, wybrany szef Regionu, przywódca pierwszych "wojennych" strajków, twórca podziemnych struktur związkowych Regionu i kraju, autor wielkich demonstracji 82 roku. Po aresztowaniu jego i dwóch kolejnych następców, szefem RKS-u zostaje "Witold", który po paru latach okazuje się być Markiem Muszyńskim z KZ Politechniki. Kiedy po dwóch kolejnych wyrokach z więzienia wraca Frasyniuk, kontakt z RKS-em okazuje się być dlań niemożliwy. Programem Frasyniuka jest – jak zwykle – ścisły kontakt władz z zakłada-

mi i jawne działanie przynajmniej niektórych struktur. Sprzeciw RKS-u doprowadza do utworzenia Regionalnej Komisji Wykonawczej. RKS uważa, że jawność działań to zamach na Związek. Wcześniej jednak Muszyński rezygnuje z funkcji i odtąd szef RKS-u nie ujawnia swojego nazwiska, choć od czasu do czasu Muszyński bywa oficjalnym przedstawicielem tej struktury.

W maju 88 roku RKW wzywa do strajków, a jej przywódcy czynnie uczestniczą w protestach "Dolmelu" i "Pafawagu". Podobnie w Sierpniu w ZNTK. Regionalny Komitet Strajkowy uważa, że na strajk jest jeszcze za wcześnie, a związana z nim prasa sugeruje, że dwie kolejne fale protestów są wynikiem prowokacji. Co jakiś czas pojawiają się ataki wymierzone wprost w RKW i Frasyniuka – RKW nie odpowiada Frasyniuk też.

Okrągły stół – RKS jest przeciwny, czerwcowe wybory – RKS wzywa do bojkotu, a potem decyduje się poprzeć kandydatów z listy alternatywnej wobec Komitetu Obywatelskiego "Solidarność". Tomasz Wójcik, szef KZ Politechniki, z której wywodzi się większość RKS-u (w każdym razie obydwa jest przedstawicielami) jest oczywiście z RKS-em związany. "Nasz rząd – pisze w cytowanych już uwagach do programu – nasz sejm, obsadzony naszymi, związkowymi ludźmi, podejmie decyzje, które dla działacza związkowego są albo nie do przyjęcia, albo co najmniej niesłychanie trudne". Wójcik chciałby decyzji łatwych, ale trzeba zapytać: "nasz" to znaczy czyj?, "nasi" – czyi? Kto zapomniał o wielości opcji w Związku? I dlaczego nadal tajny RKS startuje w

jawnych wyborach? Czy tajemność służy RKS-owi do obrony praw pracowniczych, czy może pomaga w kampanii wyborczej – przecież po wyborach wszystko będzie jawne.

Odpowiedzą Delegaci na zjeździe Regionu.

Redakcja

## MÓWI WŁADYSŁAW FRASYNIUK

Wykorzystywane na sali hasło dekomunizacji łatwiej wysuwać teraz niż parę lat temu. Nie jest to program związku zawodowego – nie jest to nawet program polityczny. To schemat, któremu sprzeciwiałem się przez cały okres swojej działalności.

Przedtem posługiwano się nim atakując okrągły stół jako zdradę ideałów "Solidarności", wykorzystywano je przeciwko wyborom. Używanie w politycznej rozgrywce takiej frazeologii i jednocześnie korzystanie z owoców kompromisu jest fałszem.

To postawa bardzo niebezpieczna i dla kraju, i dla Związku. Slogan o dekomunizacji przy tych kłopotach dnia codziennego może uruchomić chęć odwetu i zemsty. Zastępowanie programu nawoływaniem do tworzenia trybunałów dekomunizacyjnych może prowadzić do łamania praw obywatelskich w imię wolności i demokracji.

– To dla mnie osobista porażka. Nie widzę żadnej możliwości pracy z kimś, kto myśli w takich kategoriach.



## PCK - PAN PREZES INFORMUJE

PCK, jak wszystkie organizacje, zerwał z socjalistyczną rzeczywistością. Pragnie powrócić do swego pierwotnego, apolitycznego charakteru, co podkreśla wiele razy w nowym statucie uchwalonym na niedawnym Krajowym Zjeździe.

Pierwszym i podstawowym celem czerwonokrzyżskiego ruchu jest pomoc potrzebującym, których krąg stale się powiększa. Oczekiwania wobec PCK wzrastają również. Tymczasem organizacja powołana do niesienia pomocy sama zmuszona jest o pomoc zabiegać. Systematycznie zmniejsza się ilość sióstr PCK. Sprzątanie, zakupy i pielęgnacja chorych wymaga czasu i siły. Nigdy nie było mowy o wysokim wynagradzaniu kobiet z PCK, zawsze była to praca na polu społeczna. Teraz jednak PCK nie jest w stanie pokryć nawet minimalnych zobowiązań finansowych wobec swoich pracowników. Zostają więc tylko te bardziej zaangażowane - większość rezygnuje. O uzupełnieniu braków nie ma mowy.

Podobnie dawcy krwi. Dopływ tego bezcennego leku został zatomowany także przez kłopoty finansowe. Zatrudniające krwiodawców zakłady pracy odmówiły respektowania ich prawa do jednodniowego urlopu bezpośrednio po oddaniu krwi. Dawcy pozbawieni są w ten sposób części miesięcznego wynagrodzenia. Ta swoista " dyskryminacja " trafiła do ministra Kuroń, który interweniował osobiście, choć skutków jeszcze nie znamy.

PCK jednak działa - w oparciu o skromne dotacje i ofiarność społeczeństwa, głównie polskiego. Tępy ziemniaków, jabłek, odzieży trafiają za jego pośrednictwem do potrzebujących. Zasoby uzupełniają ofiarodawcy zagraniczni. Z RFN na początku roku otrzymano ponad 2 tys. gotowych dań obiadowych i 5 tys. paczek płatków mydlanych.

Od października PCK powiększył bazę swych podopiecznych. Obecnie w 12 punktach miasta wydaje się ok. 600 zup dziennie. Dożywianiem objęto także dzieci w 11 szkołach podstawowych.

Charytatywna działalność to także apteka leków zagranicznych. Jest to jedyny tego typu punkt w Polsce. Leki dostarczane systematycznie z Europy Zachodniej są tu ewidencjonowane i wydawane na bezpłatne recepty. W ostatnich miesiącach obłożono je symboliczną opłatą 2 tys. zł dla podreperowania budżetu, ale same leki są nadal darmowe.

Szukanie nowych źródeł i form finansowania organizacji nie jest jedynym problemem do rozwiązania. Już dziś zarząd PCK myśli o włączeniu się w strukturę nowego samorządu lokalnego. Trwają prace nad przygotowaniem warunków do wprowadzenia oddziałów terenowych w nowych gminach. Samorząd sprawowałby patronat nad "lokalnym" PCK-iem.

Nowo wybrany prezes Zarządu Wojewódzkiego ma więc stare kłopoty. Ale za to nowe perspektywy. Rozwiązania jednych i wykorzystania drugich serdecznie życzymy.

Julanta Ostrowska

# zamiast łaski

Działalność charytatywna kojarzy się w dalszym ciągu z dłonią w koronkowej rękawiczce rzucającą grosz ubogiemu. Być może nowa bieda zmieni ten obraz i go zaktualizuje. Być może bieda minie nas bokiem i całe larum o wzajemną pomoc okaże się niepotrzebne. Ale póki co warto przyjrzeć się jak rozwiązuje takie problemy bogatsi i bardziej doświadczeni.

Rodzina - w naszym społeczeństwie właśnie jej więzi są najsilniejsze. Na straży tych naturalnych i moralnych zobowiązań stoi prawo, chroniąc przede wszystkim dzieci. Rodzice, nie biorący udziału w bezpośrednim utrzymaniu

i wychowaniu dziecka, zobligowani są do alimentowania go. W praktyce wygląda to różnie.

Bezpośrednie uzależnienie dzieci od rodziców jest bezdyskusyjne. Nasze społeczeństwo przedłuża je zresztą ponad urzędową granicę pełnoletności, dostosowując do możliwości samodzielnego przetrwania. Finansowe obligacje nie są niczym nagannym i nikogo nie dziwi trzydziestolatek na mamusi-nym garnuszku.

W tym schemacie mieści się także utrzymywanie rodziców przez dorosłe dzieci, wspólne mieszkanie i prowadzenie gospodarstwa.

## MATKA POLKA

# Bóg dał dzieci

"Bóg dał dzieci -  
- da i na dzieci"

"Z chwilą pojawienia się niemowlęcia w domu rodzinnym powstaje problem zapewnienia mu odpowiednich warunków, miłego otoczenia oraz wszelkich wygód materialnych dla niego i rodziców" - podręcznik "Nasze dziecko" pod red. prof. J. Kopczyńskiej-Sikorskiej.

Proszę spojrzeć w oczy kobiety w ciąży. Są w nich niepewność i strach. Parę takich spojrzeń skłoniło mnie do zwiadu w sklepach i instytucjach Wrocławia związanych z niemowlakiem.

Wizyta u położnika w "Vicie" kosztuje 7-8 tys.. Kontrole zaleca się co miesiąc, pod koniec ciąży co tydzień lub dwa. Oczywiście można iść do przychodni rejonowej...

Noworodek w książeczce zdrowia ma adnotację "karmić co 3 godziny". Tymczasem: 1 kg "Bebiko" kosztuje średnio 10 tys., mleka holenderskiego - 20 tys., kaszki - ok. 7, butelka soku "Bobo Fruit" - 2.

Podręcznik Spoke'a zaleca następującą wyprawkę: koszulki, kaftaniki, sweterki, śpiwór do wózka, kombinezon ocieplany, pieluchy, ceratki, wózek spacerowy, wózek głęboki, oliwka, krem, mydło, butelki, gryzaczek, podgrzewacz butelek, łóżeczko z materacem, poduszka, kołdra, pościel, ręczniki, wianienka, fotelik do samochodu, zabawki. Przyjmując średnie ceny wyliczyłam na taką wyprawkę 1 - 1,2 mln. zł.

W PDT pieluszek jednorazowych nie było przynajmniej od dwóch lat. Ubranka dla noworodków są dostarczane do sklepów sporadycznie. Można za to kupić pralkę "Światowid" za 700 tys. wraz z suszarką za drugie tyle. Pralka

automatyczna, ułatwiająca rodzicom życie, kosztuje 2 - 3 mln.. Paczka proszku do prania - średnio 5 tys..

Moja zaprzyjaźniona samotna matka pracowała prywatnie. Dostaje 105 tys. zasiłku dla siebie i synka. W "Elektromontażu" zasiłek dla samotnej matki wynosi 13,3 tys. Rodzinne w Polsce wynosi 60 tys., co daje ok. 12 paczek "Bebiko". Związkowy zasiłek statutowy z tytułu urodzenia dziecka to 112 tys. Starcza na pieluchy i paczkę proszku do prania. A gdzie reszta? Przy bliźniakach proszę mnożyć przez dwa! I założyć, że rodzice wyżywią się sami...

Zakładając, że matka małego dziecka przynaglona problemami przełamie opory i uda się do instytucji charytatywnych, zbadałam jej szanse na miejscu.

TPD przyznaje pieniądze JUŻ po 3-4 dniach. Po wywiadzie środowiskowym i jeśli akurat dysponuje środkami, przesyłanymi przez Zarząd Główny w Warszawie. W ub. roku rozdzielono takie pieniądze dwukrotnie. W tragicznych sytuacjach TPD jest wspierane przez Zespoły Służb Społecznych przy ZOZ.

Do kościołów potrzebujący parafianie powinni zgłaszać się sami. Czasem znajdują ich księża podczas kolędy. Pomocnicze charytatywne nastawiają się głównie na pomoc ludziom starszym. Pewien ksiądz powiedział mi, że kościoły są ostrożne, sprawdzają zasadność wsparcia. Poza samotnymi matkami są osoby starsze i rodziny wielodzietne. Kiedyś darów było więcej. Np. żywności nie otrzymano od dawna. W kościelnej aptece darów przy ul. św. Antoniego dziś nie ma żadnych pożywek dla dzieci. Odesłano mnie do parafii św. Rodziny. Usłyszałam przez telefon: "Kancelaria czynna od 16-tej.



I rzecz cała nie byłaby godna opisywania, gdyby nie to, że rodzinne więzi nie zawsze wystarczają. Często, a w tzw. świecie niemal zawsze, i rodzice, i dzieci prowadzą odrębne życie. Utrzymują się samodzielnie, jedni z pensji, drudzy z emerytury. Przy światowych placach i światowych emeryturach wszystko się daje regulować bez odwoływania się do uczuć rodzinnych. Jeżeli natomiast rodzicom pieniędzy nie wystarczy - istnieje specjalna ustawa zobowiązująca dzieci do alimentowania rodziców.

W naszym kraju także jest to możliwe, ale po przeprowadzeniu procesu sądowego. Jednak w naszej mentalności z trudem się mieści obraz matki ciągnącej dzieci po sądach.

Dałoby się tego uniknąć wprowadzając obligatoryjną ustawę opodatkowującą dzieci na rzecz rodziców. Bez prośzenia i prośowania się starsi ludzie, utrzymujący się teraz z kolejnego, coraz to starszego portfela byłiby spokojni o swoją starość. A kurońzupki, tłustsze nieco przeznaczyłoby się biednym i samotnym. (bp)

**TRZEBA PRZYJŚĆ!** Szkoda. Jest to jedyne miejsce rozdziału pożywek dla dzieci. Kościół ten jest na Sępólnie. Bilet na autobus np. z Leśnicy kosztowałby w dwie strony 1440 zł. A gdyby okazało się, że dla naszej samotnej matki akurat czegoś na miejscu zabrakło?

Liga Kobiet Polskich nie ma funduszy na takie cele. Organizuje wycieczki i imprezy kulturalne na rzecz TPD. Koła Gospodyń Wiejskich w terenie bardzo szybko rozwiązują problemy matek i dzieci w ciężkiej sytuacji.

Nie chce mi się liczyć, ile kosztuje luźna odzież, wygodne buty, pożywe jedzenie, czy odnowienie pokoju noworodka zalecane przez podręczniki. Moje dzieci są już większe.

Magda Furman-Turowska

Sredniowieczne miasta, chcąc uchodzić za cywilizowane, nie mogły obyć się bez dominikanów. Szanujące się uniwersytety zabiegały o braci św. Tomasza z Akwinu, a mieszczanie posyłali do ich szkół swoich synów.

Wrocław lat pięćdziesiątych w niczym (prócz gotyckich świątyni) sredniowiecznego miasta nie przypominał.

**HISTORIA KOŚCIOŁA NA DOLNYM ŚLĄSKU**

## dominikanie

pominał. Tu jednak w roku 1951 przybyli pierwsi biali ojcowie od św. Dominika.

"Wschodniakom", tym ze Lwowa, Tarnopola czy Czartkowa, widok białego habitu nie był obcy. Na Kresach od sześciu z górą wieków czczono św. Jacka Odrowąża. Kiedy więc, wśród ruin wrocławskich odnaleziono prawie nietkniętą kaplicę błogosławionego Czesława (brata św. Jacka), uznano to za dar Opatrzności, a miejsce otoczono kultem.

Przy sanktuarium ulokowali się wrocławscy dominikanie. Mając zapewnioną przychylność parafian, kilku ojców, przybyłych prosto z Krakowa, zajęło się odbudową świątyni. Codzienny widok rowerzysty w zakonnym habicie stanowił dla przechodniów niemałą atrakcję - to przewodzący skromnej grupie ojciec Stanisław Hayto dojeżdżał codziennie na plac budowy. Powszechne zainteresowanie budzili także podobnie ubrani młodzi zakonnicy pchający taczki i wspinający się na rusztowania. Pracowali od rana do wieczora. Po wieczornej modlitwie znikali w prowizorycznych celach zainstalowanych na poddaszu kościoła.

Parafię erygowano w roku 1956, ale duszpasterstwo - zgodnie z hasłem "ora et labora" - zaczęło działać już w trakcie odbudowy. Zarówno prace budowlane, jak i

msze pod gołym niebem gromadziły sporą grupę parafian. Nie byli oni jedynymi podopiecznymi zakonników. Kościół św. Wojciecha, usytuowany między Dworcem Głównym a Halą Targową, położony był na swoistym szlaku handlowym. Przemierzały go co dzień setki ludzi z bliższych i dalszych okolic miasta. W dni targowe pobożność

gwałtownie rosła. Udane transakcje handlowe przyciągały przed oblicze bł. Czesława dziękiźnyne procesje i - pokutujących oszustów. Ci drudzy bezzwłocznie oddawali się w opiekę spowiedników. I tak było każdego tygodnia.

W roku 1963 papież Jan XXIII ogłosił błogosławionego Czesława patronem Wrocławia. Kaplicę otoczono odtąd szczególnym kultem. W pięć lat później, tj. w roku 1968, po wieloletnich staraniach wiernych i samych zakonników sprowadzono do kościoła obraz Matki Boskiej z Podkamenia. Cudowny wizerunek zgromadził wokół sanktuarium "wschodniaków" z całego Dolnego Śląska. Tradycja stała się coroczne pielgrzymki do obrazu.

Kaznodziejska posługa była tylko jedną z dziedzin dominikańskiego powołania. W latach sześćdziesiątych udało się umieścić na jednym z wydziałów uniwersytetu dwóch zakonników, ojców Brunona i Maurycego. Skupili oni wokół siebie studentów ze wszystkich niemal wydziałów wrocławskich uczelni. W ten oto sposób powstało jedno z najwyższych duszpasterstw akademickich na Dolnym Śląsku, które rozwinęło się w latach siedemdziesiątych, a sprawdziło w ostatnim dramatycznym dziesięcioleciu.

Jolanta Ostrowska

## wśród nas

- Od jak dawna jest pani chora?

- Już osiem lat, jak jestem przykuta do łóżka.

- Jak pani spędza dzień?

- Mój plan dnia nie jest bogaty. Z rana przychodzi pani - tak z dobrego serca. Daje mi śniadanie, basen i odchodzi. W południe przychodzi siostra z PCK, ubiera mnie, sadza na łóżku i wiezie do kuchni, gdzie obydwie szykujemy obiad. Zwykle gotujemy na dwa, trzy dni, żeby nazajutrz móc zrobić przepierkę. Najgorzej jest wieczorem, kiedy mam iść do łóżka. Za położenie mnie do łóżka płaciłam do tej pory studentom tysiąc złotych.

- Jak pani ocenia gotowość ludzi do niesienia pomocy?

- Społeczeństwo jakby unikało teraz ludzi niepełnosprawnych. I to - powiedziałabym - bardziej, niż za stalinowskich czasów. Panuje teraz większy egocentryzm. Przykłady ofiarności są nieliczne.



Walerian Konachowicz

ne. Jedna moja znajoma adoptowała dziecko upośledzone psychicznie. Pytałam dlaczego - odpowiedziała, że jest temu dziecku potrzebna bardziej niż normalnemu.

- Czy sądzi pani, że tylko wierzący są zdolni do takiej ofiarności?

- Wielu ludzi wierzących nie ma takich zasad moralnych. Pewien kryzys przeżywa chyba nawet siostry zakonne. Kiedyś zwróciłam się do nich o konkretną pomoc i spotkałam się z chłodnym przyjęciem. One jeżdżą na misje do trę-

dowatych, więc poprosiłam, żeby mnie tam przewiozły, bo być może tam coś uzyskam. Oczywiście łatwiej zaufać wierzącym, ale nie wiara decyduje o charakterze człowieka.

- Czy ma pani przyjaciół?

- Mam - bardzo dużo. Często mieszkali u mnie studentki i teraz mam dużo kontaktów z małżeństwami, zwłaszcza z młodymi. Ale mogę powiedzieć, że łatwiej znaleźć ludzi do pomocy, niż do rozmowy. Brakuje mi osobistego kontaktu z ludźmi, to przecież też jest potrzebne. Ludzie nie mają po prostu czasu.

- A co pani może robić dla ludzi?

- Moją pasją jest robienie na drutach. Mogłabym robić komus, na przykład dzieciom, sweterki.

- Pani życzenie, oczekiwanie...

- Wakacje. Niepełnosprawni albo ich nie mają, albo też nie mają wakacji ci, którzy się nimi opiekują, choćby rodziny. Nie można znaleźć ludzi do opieki - należałoby to przygotować wcześniej, przed wakacjami.

Moja rozmówczyni (osoba z niedowładem kończyn i zanikiem mięśni) pragnie zachować anonimowość. Jest była nauczycielką szkoły podstawowej.

Elżbieta Kowalczyk



# Grasz w zielone?

Od Tatr po Bałtyk niemożliwe jest życie biologiczne – to zdanie japońskich naukowców, których sonda zbierała dane o zanieczyszczeniach na świecie.

Nasz kraj zaczyna przypominać tolkienowski Mordor. Zanieczyszczenia z NRD i Czechosłowacji docierają do najdalszej, północno-wschodniej ćwiartki Polski, a na południowy zachód trafia ciężkie powietrze z ZSRR. Bałtyk zniszczyliśmy wspólnymi siłami i został najbrudniejszym morzem świata (tylko nieco ponad 20% jego wód mieści się w najniższych klasach czystości – reszta nie nadaje się nawet do badań). 80% południowych lasów Polski zginie niebawem – w wyższych (1000 m n.p.m.) partiach gór już ich nie ma. W miastach, przyzyczeni do widoku zmutowanych drzew, które giną znowiej, nie zauważamy jak szybko postępuje proces degradacji środowiska.

Co trzeci Polak żyje w skrajnie zanieczyszczonych rejonach – mamy 27 obszarów największego zagrożenia ekologicznego (obejmują one ponad 12 mln. ludzi). W tabeli 12 najbardziej zanieczyszczonych miast świata (metalami ciężkimi) Łódź, Katowice, Zabrze, Warszawa są w czołówce. Detroit odpadło.

Przez dłuższy czas 'ekologia' była pojęciem mało u nas znanym. Informacje o zanieczyszczeniach cenzurowano bardzo dokładnie, utajniano statystyki zgonów, chorób ludzi i zwierząt, dane o skażeniu gleb. Dzieje się tak zresztą do tej pory – średnia życia górników np. w Wałbrzychu nadal jest tajemnicą.

Kryzys ekologiczny (trzeba by nazwać go raczej katastrofą) jest pochodną kryzysu politycznego i

ekonomicznego. Niski poziom cywilizacyjny wiąże się z brudnymi technologiami i rabunkową gospodarką zasobami i ludźmi. Nie było i nie ma żadnych mechanizmów uruchamiających wymuszanie ochrony środowiska. Jest za to niski poziom etyczny wypuszczających ścieki, syjących nawozy, wylaczających nocami filtry, wycinających lasy pod parkingi i na eksport – i brak nawyku myślenia kategoriami ekologicznymi.

Siechnica działa w dalszym ciągu. Dyrektor Huty Oława nadal twierdzi, że nikogo nie truje, i podaje do sądu każdego, kto twierdzi inaczej. A Czesi co bardziej szkodliwe zakłady budują wciąż przy naszej granicy (zakładają np. składowisko szlamów poekologicznych o wielkiej zawartości metali 200m od naszej granicy, niecały kilometr od wypływu wód mineralnych Kudowy, na stoku opadającym ku Polsce – wiatry wieją stamtąd w naszą stronę, a wszystko to Czesi wymieniają jako zalety tej inwestycji). A jeśli jakimś cudem wybuduje się u nas oczyszczalnię ścieków to zdarza się, jak w Grodzisku Mazowieckim, że zapomina się ją podłączyć (ścieki nadal nieoczyszczane spływają do rzeki).

Ocena realizacji ustaleń podzespołu ds. ekologii okrąglego stołu do września '89 wykazała, że "1. Większość postulatów nie została zrealizowana.

2. Z przedstawionej 'informacji o realizacji ustaleń Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych' wynika pozorowanie działania, nie rzeczywista realizacja postanowień. Wiele z tych działań sprowadziło się do wysłania pism pozostających bez kon-

kretnych odpowiedzi".

Uznano, co prawda, Kraków za miasto szczególnie chronione, ale mało z tego wynika – nadal jest tam w porównaniu do 18 % tlenu w powietrzu (we Wrocławiu 22-23 %), a przewodniki zachodnie nie polecają dłuższego niż 48 godz. pobytu w tym mieście. Wydano zakaz importu odpadów, ale celnicy nie mają aparatury do sprawdzania co wpuszczają – stąd błąkające się po Polsce cysterny z truciznami.

Mamy ok. 140 organizacji związanych z ekologią. Niektóre działają od kilkunastu lat i dzięki nim mieliśmy parę konkursów szkolnych i współzawodnictwo "O najpiękniejszy trawnik". Rozdano dyplomy. Niedawno 'ekologia' pojawiła się jako punkt przetargowy w zielonych deklaracjach kandydujących gdziekolwiek kandydatów – wygrywając, szczególnie na południu, na ludzkim strachu.

Istnieją rządowe programy ochrony środowiska, ale, póki co, wygrywają przeważnie młodzi, przeważnie zdesperowani. Parę fabryk zamknięto, parę inwestycji wstrzymano, za każdym takim sukcesem stoi kilka lat szarpaniny ruchów "WiP", "Wolę Być", "Ruchu Zielonych" itp.. Niektóre grupy ("Zdrowe Środowisko" – alternatywne źródła energii) muszą działać nielegalnie, inni głodują. Ekolodzy marzą o sile Greenpeace'u, a tymczasem od zatrujących zakładów udaje się ściągnąć 5% (i tak już bardzo niskich) kar.

Zmienił się trochę skład dawnego MOŚiZN. Radek Gawlik ma nadzieję na opracowywanie całościowych rozwiązań przynajmniej tych najdramatyczniejszych zaniechań ekologicznych.

Czterdziestu jeden lat temu rolnicy z pobliza browaru Okocim napisali list do Bolesława Bieruta, oskarżając browar o zatrucie środowiska. W załączeniu przesyłali butelkę wody z cuchnącej rzeki. Dotychczas nie otrzymali odpowiedzi. Renata K.

## serce

Ból w śródpiersiu i po wewnętrznej stronie ramion, kłopoty z oddychaniem, mdłości i nagłe wystąpienie potu. Czasem tylko ból lewej ręki, od ramienia do małego palca, czasem tylko ból dolnej szczęki. Często – na chwilę przed zawałem.

W Polsce umiera z jego powodu rocznie ponad 80 tysięcy osób. Choroby układu krążenia są przyczyną połowy zgonów. Około 4 mln. Polaków choruje na nadciśnienie tętnicze, około miliona ma niedokrwinną chorobę serca. Nadciśnienie wykrywane jest zaledwie u połowy chorych. Co setne dziecko rodzi się z wrodzoną wadą serca.

Gdy w latach 75-84 na choroby krążenia umierało na świecie co raz mniej ludzi, w Polsce było odwrotnie. W tym czasie nasz kraj odnotowywał 2,5 raza więcej zgonów mężczyzn niż Francja i Japonia i 3 razy więcej zgonów kobiet.

Przyczyny są różne. Pominę tu drażliwą kwestię ciągłego braku czegoś lub kogoś, a także feralność dziedziczenia.

Do przyczyn powstawania chorób układu krążenia na pewno zaliczają się **stresy**. Te prywatne, domowe, zawodowe, kolejkowe, itp., itd.. Denerwujemy się praktycznie wszędzie. Wśród rozmaitych fachów najniebezpieczniejsze są zawody wymagające pracy zmianowej oraz monotonne z jednoczesną koniecznością ciągłego skupienia. Badania naukowe wykazują, że bardziej podatne na stresy (i ich następstwa) są osoby zawierające małą ilość kontaktów towarzyskich, choć zdrowy umiar także jest polecany.

Do nerwowej atmosfery w zakładzie nieraz dochodzą również szkodliwe substancje chemiczne, zmiany temperatur, oddziaływanie fal elektromagnetycznych.

Gdy skupimy już całą wolę na unikaniu stresów i przeganianiu trucizn, oczywiście zapalamy papierosa. Palenie jest drugim, niezależnym czynnikiem umożliwiającym zakłócenie normalnej pracy układu krążenia. Możliwość nabawienia się choroby wieńcowej jest u palaczy dwukrotnie, a u ludzi młodych trzykrotnie, wyższa niż wśród niepalących. Ze wzrostem ilości wypalanego tytoniu wzrasta też ryzyko. Najskuteczniejszą metodą odwykową jest przejęcie ataku serca.

Rzuciliśmy nałóg – jemy. Jedze-

nie, a z nim **cholesterol** (pomijam wiele innych szkodliwych substancji). Jest w żółtkach jaj, wątrobie, mózdzku, podrobach, potrawach smażonych, tłuszczach nasyconych. Przy zmniejszeniu poziomu cholesterolu o 1%, śmiertelność z powodu niedokrwienia serca zmniejszyłaby się o 2%. Na Zachodzie zachęca się do spożywania warzyw, podejmuje się próby produkcji zdrowszej żywności z mniejszą zawartością tej szkodliwej substancji. Pewnym naukowcom z USA udało się zmniejszyć zawartość cholesterolu o 40% w żółtkach, tłuszczach wołowym i maśle. My mamy duże szanse, że poziom cholesterolu zmniejszy się w naszej krwi dość skutecznie bez eksperymentów. Być może zniknie (częściowo) problem nadwagi, również szkodzącej sercu.

Gdy już zaczniemy się zdrowo odżywiać nie pozostaje nam nic innego tylko **dużo ruchu**, oczywiście na "świeżym" powietrzu.

Pogotowie często przyjeżdża za późno, zresztą decydują tu chwile. W szpitalach wszystkiego brak. Przeszczepy serca są już szeroko rozpowszechnione lecz organizm często nie przyjmuje cudzego organu. Chyba warto zadbać o własny.

opr. Zofia Olszewska



1989 - rok szczególny dla wałbrzyskiego (i nie tylko) górnictwa. Gwałtowne zmniejszanie dotacji, pomysły ich zniesienia, likwidacja gwarectw i tworzenie Przedsiębiorstw Eksploatacji Węgla, z których po roku także zrezygnowano na rzecz samodzielności kopalń - to tylko część kataklizmów, jakie przetoczyły się przez polski węgiel.

Sport wałbrzyski to przede wszystkim sport górniczy. Trzy wielkie kopalnie - trzy duże kluby: 'Wałbrzych', 'Górniki', 'Thorez' i 'Zagłębie', 'Victoria' i 'Victoria'. Nie może być więc zaskoczeniem, że wszystkie problemy górnictwa znajdują tu proste odbicie w sporcie. Kiedy w styczniu 1989 powołano Przedsiębiorstwo Eksploatacji Węgla 'Dolny Śląsk', ktoś wpadł na pomysł, że skoro na bazie szybu

#### ROZUM CZY SERCE

Również w Zagłębiu wiedzą o kłopotach i sami je mają, ale... No właśnie, istnieje jedno 'ale'. Zagłębie jest specyficznym klubem - klubem Białego Kamienia. A Białym Kamień to osiedle 'Thoreza'. Tam wszystko jest razem: kopalnia, rodziny górnicze, wspaniałe obiekty sportowe, klub, sentyment i przywiązanie. Gdy wspominam o niepewności jutra i przytaczam kolejne argumenty za jednością klubów, sekretarz Zagłębia - pan Załozński smętnie kiwa głową z niechęcią potakując i mówi: "To nie tak łatwo powiedzieć - łączymy kluby. Tutaj, na Białym Kamieniu, ludzie założyli ten klubik w 1945 roku. I stąd bierze się nasza mentalność, tradycja, której wszyscy bronią." Dochodzi do tego problem mniej popularnych dyscyplin, z których Zagłębie jest jednak bar-

## JEDEN KLUB W WAŁBRZYCHU?

'Kopernik' zamierza się utworzyć w Wałbrzychu jedną kopalnię, to dla czego by nie zjednoczyć wałbrzyskich klubów. Pomysł chwycił - czy z powodu rzeczywistego wówczas zainteresowania, czy odgórnych nakazów - trudno dziś dociec. Faktem pozostaje, że rozmowy się rozpoczęły. Najpierw między klubami, potem z udziałem władz miejskich i wojewódzkich władz sportowych. Powołano nawet zespół roboczy, który miał przygotować konkretne projekty praktycznej realizacji pomysłu. Tymczasem nieubłagana ekonomia pod znakiem zapytania postawiła zasadność dalszej pracy nad 'Kopernikiem'. Gorące dyskusje w klubach trwały.

#### ZDECYDOWANE 'TAK'

"Zlikwidować? Najłatwiej! Ale później trzeba wielu lat, aby to, co się zlikwiduje, odbudować. I na to pytanie należy sobie odpowiedzieć. My mamy tego świadomość." - Prezes Górnika Wałbrzych, Bronisław Krzan, jest zdecydowany. Zdaje sobie sprawę, że górnictwem klubom grożą poważne kłopoty, które z każdym dniem będą narastać i które prowadzą do likwidacji sekcji, a może nawet całych klubów. Ile byśmy nie narzekali na sport wyczynowy, to nie da się jednak zaprzeczyć, że jest on swego rodzaju motorem napędowym dla sportu masowego. I brak wyczynu, brak idoli z nim związanych na pewno nie wpływa korzystnie na zainteresowanie dzieci i młodzieży sportem.

1 lutego 1990 sportowcy Górnika otrzymali wypowiedzenia z oddelegowania. Co to oznacza? Ano po trzech miesiącach albo wrócą do normalnej pracy w kopalni, albo będą musieli zrezygnować z etatów. Podobna sytuacja dotyczy ludzi oddelegowanych do utrzymania bazy, ale jeśli kopalnia ze swoich obiektów sportowych nie zrezygnuje, będzie musiała o nie - tak czy owak - zadbać. Działacze Górnika wiedzą, że podobne problemy nie oszczędzają także ich potencjalnych partnerów. Stąd w oficjalnym stanowisku wobec łączenia klubów czytamy: "Zarząd Klubu Sportowego Górniki Wałbrzych (...) propozycję integracji sportu górniczego w Wałbrzychu uważa za słuszną. Wyraża jednocześnie troskę by wspomniana wyżej integracja przeprowadzona była w sposób gwarantujący optymalne zachowanie istniejącego potencjału jakim dysponują kluby."

dzo dumne i może poszczycić się niezłymi wynikami - zapasy i podnoszenie ciężarów. O zapasach mówiło się, że będą przekazane 'Victorii' (która zresztą ich nie chciała!), ciężary zlikwidowane, bądź przekazane miastu. Wszystko to zadecydowało, że Zagłębie chce spróbować być dalej niezależnym od reszty wałbrzyskiego sportu. W myśl zasady, że - choć biedny - lepszy własny garnuszek.

#### NAJWAŻNIEJSZA MŁODZIEŻ

Victoria znajduje się w najgorszej sytuacji. Najpierw trzeba było zlikwidować pierwszą drużynę bokserską, teraz z rozgrywek III ligi wycofano piłkarzy. Pozostał tenis stołowy i 5 etatów kopalnianych. Według prezesa Victorii - Jerzego Sędziaka - zjednoczenie klubów wałbrzyskich nie dałoby oczekiwanych efektów finansowych, a jedynie przemiany strukturalne, na dodatek bezsensowne (przytacza przykład zapasów). Poza tym Victoria zamierza zająć się szkoleniem młodzieży (w boksie i piłce nożnej pozostawiono całe zaplecze) i masową kulturą fizyczną, na które w projekcie jednoczenia specjalnie miejsca nie było.

\*\*\*

Pomysł połączenia trzech wałbrzyskich klubów w jeden upadł. Czy stało się to za sprawą rezygnacji z chybionej inwestycji 'Kopernika'? Czy zadecydowały partykularne interesy zarządów, czy troska o dobro sportu i ludzi? Myślę, że dopiero odpowiedzi twierdzące na wszystkie powyższe pytania stanowią rozwiązanie zagadnienia. Gdy zabrakło odgórnego bodźca, okazało się, że nic powiązania jest zbyt cienka w odniesieniu do rzeczywistych interesów i chęci klubów. A szkoda. Przez przypadek, bowiem, pomysł zrodzony w starym, nakazowo-rozdziałczym systemie był naprawdę dobry. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę obecną, trudną sytuację ekonomiczną polskiego sportu i górnictwa. Potencjał finansowy i sportowy Wałbrzycha spokojnie wystarczyłoby do tego, by był on jednym z najsilniejszych ośrodków przynajmniej w czterech, pięciu dyscyplinach, w tym dwóch najbardziej spektakularnych - piłce nożnej i koszykówce. Wystarczyłoby pod warunkiem jego integracji, a nie dzielenia na trzy.

Marcin Kalita

## KRAJ SPORTU

I

Dzisiaj będzie o lidze.

II

W średniowiecznołacińskim "liga" znaczyło tyle co "związek". Stąd w historii bywało sporo - krajowych czy też międzynarodowych - lig: organizacji, przymierzy, sojuszków, koalicji; większość oczywiście słyszała o Lidze Narodów. Jednak kibic przede wszystkim wie, że liga to pewna wydzielona grupa drużyn, które uczestniczą w rozgrywkach mistrzowskich, grając systemem każdy z każdym. O pierwszeństwie decyduje największa suma zdobytych punktów.

III

Liga hierarchizuje drużyny według ich sportowych umiejętności. Przynależność do drużyny określonej klasy nobilituje lub też deprecjonuje zawodnika w oczach kibiców, rodziny, nierzadko w oczach własnych. Odbiera ochotę do sumiennego treningu albo każe podwyższać stawki honorarium.

Wzorowo wypełniający zadania treningowe zawodnik niższej ligi może liczyć na awans, na to że zostanie kupiony przez prezesów drużyn ekstraklasy. Po dokonaniu transakcji ważne jest, aby od razu znaleźć się w składzie podstawowym, aby jak najkrócej siedzieć na ławce rezerwowych.

IV

Bywają jednak zawodnicy, dla których szczytem ambicji oraz swoiście pojmowanych sportowych marzeń jest właśnie owo - żargonowe - grzanie ławy. Dawać z siebie tyle, by zachować pozór przydatności, potwierdzić własne mniemanie o mistrzowskiej klasie odnajdywaniem swego nazwiska w zdaniu sprawozdawcy: "W rozgrywkach udział brali również...", terrorizować młodszych opowieściami o niegdyśiejszych przewagach, które - oczywiście - do dziś wzbudzają u przeciwników lęk; wreszcie - straszny trenerów odejściem, odmową istotnego udziału... Oto ich zachowanie - zachowanie kombatantów ligowych stanów wojennych.

V

W sportowym obrazie kraju znaczna ilość dyscyplin ma swoje ligi. Piłkarze, hokeiści, szachiści, koszykarze, ciężarowcy toczą rozgrywki, drużyny zmieniają klasy, zawodnicy zmieniają klubowe barwy, gorsi trenerzy zastępują lepszych, czasem bywa na odwrót. Jednak prawie nie zdarza się, aby ni stąd ni zowąd piłkarz został cenionym obrotowym w basketballu, a hokeista zdobywał szachowy tytuł arcymistrza; również trener ciężarowców nie bywa zatrudniany w sekcji gimnastyki artystycznej.

A już zupełnie nie zdarza się, aby nie umiejący pływać zaprzęgnięci przeciwnicy wody grupowo zgłaszali swój akces do ligi watterpolu.

VI

To, co nie zdarza się w sporcie, a nawet nie jest do pomyslenia, jest do pomyslenia i zdarza się w świecie pozasportowym. Trzeba to widzieć i trzeba wymiawać bez względu, której strony barykady dotyczy. I nigdy nie należy wierzyć.

Ireneusz Guszpit



# wszystkie moje księgi

drukowane, rękopisma, zbiory rycin, map, medalów, obrazów i posągów, słowem wszystko co do umiejętności i sztuk ściągają się, a po moim zgonie w mojej własności znajdzie się, na założenie publicznej biblioteki w mieście stołecznym Galicji Lwowie odkazuje i przeznaczam ... -

- pisał Józef Maksymilian hr. Ossoliński w Ustawieniu familijnym, będącym statutem organizacyjnym mającego powstać Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Statut ten był zresztą przez hrabiego parokrotnie zmieniany - fundator chciał stworzyć taki (umarł z przekonaniem, że mu się to udało), który zapewniłby Zakładowi wieczyste trwanie w służbie narodu, któremu został подарowany.

Zamysłem fundatora było założenie biblioteki publicznej, następnie narodowej i wreszcie zakładu naukowego. Idea ta rozrastała się w miarę jak rosła kolekcja i zainteresowania Ossolińskiego - uczonego Oświecenia, a trzeci rozbiór Polski nadał jego zamierzeniom inny wymiar. Zakład miał gromadzić i udostępniać skarby kultury (szczególnie polskiej), być jej ostoją, miał skupiać badaczy kultury narodowej, i historii Polski i być warsztatem ich pracy, wydawać czasopisma naukowe, prowadzić źródłową dokumentację życia umysłowego kraju.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich powstał w 1817 r. w oparciu o zbiory J.M. Ossolińskiego i (układ z ks. Henrykiem Lubomirskim, na mocy którego powstało Muzeum Lubomirskich) zbiorów ks. Lubomirskiego. Później, przez lata, wzbogacał się dzięki darowiznom Nargielliewiczów, Darowskich, Gwalberta Pawlikowskiego, kolekcjom Karola Kühnla, Mieczysława Radojewskiego, Antoniego Małec-

kiego (autografy Juliusza Słowackiego, które zapoczątkowały prace nad twórczością wieszczą) i wielu innym ofiarującym Zakładowi swe księgozbiory, zbiory grafiki, dokumenty, archiwalia, rękopisy, pamiątki narodowe, zabytki muzealne, ale także dotacje pieniężne, zapisy itd. Szczególny nacisk kładziono na gromadzenie kompletu polskich czasopism, druków ulotnych i okolicznościowych, sprawozdań szkolnych - czyli materiałów źródłowych do badań.

Na pomieszczenia Zakładu zakupił hr. Ossoliński stary klasztor z kościołem pokarmelitańskim (plany przebudowy gmachu, bezinteresownie, zrobił kapitan inżynierii, późniejszy bohater powstań - Józef Bem). Tam pracowali uczeni, badacze historii Polski. W oparciu o zbiory Zakładu powstawały wybitne dzieła wybitnych naukowców - S.B. Linde (Słownik języka polskiego), Franciszek Józef Jekel (prace historyczne), Marian Florian Zakrzewski (bibliografie medyczne), Jerzy Samuel Bendtke (sławna Historia drukarni polskich), August Bielowski (zapoczątkował wydawnictwo do źródeł dziejów Polski - Monumenta Poloniae Historica), Antoni Małecki (najbardziej znana Gramatyka języka polskiego) i wielu innych literatów, poetów, historyków. Zakład szybko zdobył sobie szacunek społeczeństwa i uznanie świata naukowego.

W 1827 r. powstało Wydawnictwo Ossolineum. W 1834 r. władze austriackie odkryły, że ośrodek wydawniczy tajnych druków, odezw, broszur patriotycznych wydawanych pod adresami wydawniczymi w Dreźnie, Paryżu, Londynie - mieści się w Zakładzie Ossolińskich i zamknęły go na długie lata. Prowadzone były tylko niezbędne prace biblioteczne. Dopiero z Wiosną Ludów drukarnia powróciła do ży-

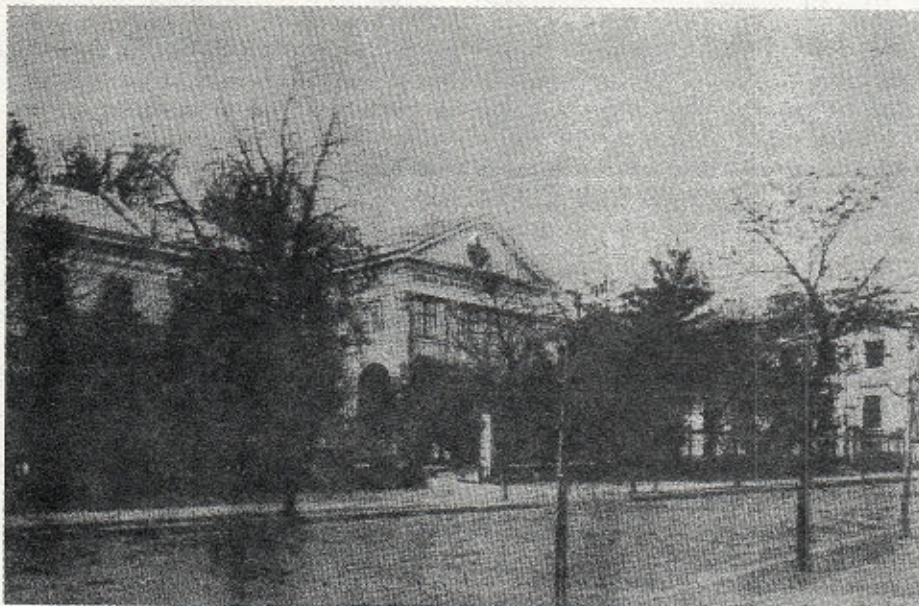
cia. Wychodziło w tym czasie 5 tytułów czasopism, szereg druków publicystycznych i okolicznościowych, Monumenta Poloniae Historica (6 tomów). Od 1872 r., w którym Utworzoną Akademię Umiejętności i przejęła ona wydawnictwa naukowe, Wydawnictwo Ossolineum wydaje podręczniki szkolne (później przywilej wyłączności), zrealizowano także ideę Józefa Ignacego Kraszewskiego - (Macierz Polska) tanich, masowych dzieł literatury polskiej (Pana Tadeusza wydano jako najtańsze wtedy dzieło). Po 1918 r. Ossolineum stało się wydawnictwem ogólnopolskim, jedną z największych firm wydawniczych i podstawą materialnego bytu Zakładu. W 1920 r. zakupiło prawo wyłączności druku, przez 20 lat, wszystkich dzieł Sienkiewicza.

W 1925 r. odmówiono Zakładowi pełnego egzemplarza obowiązkowego (prócz czasopism, których zbiór miał Zakład największy) - musiał więc zmienić politykę - zrezygnować z gromadzenia wszystkiego i stać się placówką "historyczno-muzealną stanowiącą warsztat naukowy typu humanistycznego z orientacją słowiańską i wschodnioeuropejską". Komplety zbiorów uzyskiwano drogą wymiany z podobnymi placówkami z zagranicy.

W 1938 r. Książnica Główna zawierała - książek i czasopism - ok. 500.000 (5.170 t. z XVI w.), rękopisów 13.500, dyplomów 2.125, autografów 7.500, map 2.397, doszły zbiory Pawlikowskich (1921), archiwum Sapiechów (1910), Sangušków i Skarbków, zbiory Potockich z Raju, Jabłonowskich z Bursztyna, Rejów z Psar, spuścizny i zbiory uczonych, osobno Muzeum Lubomirskich posiadało 1.323 obrazów, 29.710 rycin i sztychów, 21.716 numizmatów, książki i przedmioty archeologiczne, zbroje itd., a z wybuchem wojny doszło szereg darów, depozytów, archiwaliów rodzinnych - bardzo duża część z nich nie została zinwentaryzowana.

W styczniu 1940 r. zbiory wcielono przez Ukraińską Akademię Nauk do muzeów w Kijowie i Lwowie, a do Biblioteki, teraz własności Akademii, zwieziono kilkanaście księgozbiorów z okolicy np. bibliotekę Dzieduszyckich, Baworowskich, Wojskową, Seminarium Duchownego, oo. bazylianów w Zółkwi i in.. W tym czasie (do 1946 r.) odbywało się katalogowanie zbiorów (K. Tyszkowski, T. Wisłocki, J. Borejsza, M. Gębarowicz). W 1944 r. zbiory ucierpiały podczas bombardowania, część - 60 skrzyń rzeczy najcenniejszych ewakuowali Niemcy do Krakowa - część z nich pozostawili później koło Złotoryni na Dolnym Śląsku - były one podstawą wrocławskiego Ossolineum.

"Biblioteka ma być otwarta każdego dnia w tydzień"...



Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, fasada od ulicy Ossolińskich, ok. 1928 r.

oprac. Renata K.



Fot. M. Pacel



# wrocław główny

Dworzec Główny we Wrocławiu powstał w 1856 r. Usytuowano go w pd.- zach. części miasta, poza dawną linią murów obronnych. Autorem projektu był Królewski Budowniczy Górnośląskiej Kolei, Wilhelm Grapow.

Stworzył on dzieło zupełnie nowe, nie mające poprzednika – potężny gmach (200 m długości) o formach angielskiego gotyku i halę peronową (prawie 4 tys. m kwadratowych) skonstruowaną ze szkła i żelaza. Architekt potrafił osiągnąć spójność tych dwóch oddzielnych części – tylko nie-liczne dworce Europy były tak umiejętnie rozplanowane.

Do wnętrza gmachu prowadziły trzy wejścia – układ ich nie był przypadkowy – dwa (środkowe i zachodnie) usytuowane zostały do-kładnie naprzeciw wylotów docho- dzących do niego ulic. Do trze- ciego wejścia przylegał cmentarz gminy żydowskiej – zlikwidowa- no w 1870 – dzisiaj jest to ulica Dworcowa. Przed frontem budynku był plac z niewielkim założeniem ogrodowym.

Pierwszym pomieszczeniem od strony wejścia głównego była sala restauracyjna ze ścianami w dębo- wej boazerii i kasetonowym stro- pem. Wystroju dopełniały żyrando- le o renesansowych formach. Spie- szący się podróżni mogli skorzysta- ć z bufetów (porównywalnych z dzisiejszymi barami szybkiej ob- sługi). Tuż przy sali restauracy- nej mieszkał sam restaurator. Przewidziano sześć dużych pocze- kalni (po dwie dla pasażerów 1, 2 i 3 klasy). Poczekalnia 1 klasy ozdobiona była drewnianymi kase- tonami, 2 i 3 klasy – profilowa- nymi listwami i malowidłami. Ściany pokrywała boazeria i tape- ty, podłogi – parkiet lub dębowe klepki. Poczekalnie wszystkich klas otwierały się na korytarz i perony. Oddzielnie zaprojektowano poczekalnię dla wysokich urzęd- ników królewskich, połączoną z pe- ronami osobnym korytarzem. Na pa- rterze mieściło się jeszcze 5 kas- biletowych, ekspedycja bagażu, ekspedycja podatkowa, poczta, te- legraf i biura. Na drugiej kondy- gnacji budynku znajdowało się Biuro Dyrekcji Dworca, drukarnie biletów, pokój posłańców, a także reprezentacyjna sala (o bogatym secesyjnym wystroju) Zarządu Ko- lei, apartamenty dla specjalnych gości (osobne pomieszczenia dla mężczyzn, kobiet i dzieci), jada- lnia i pokoje dla służby. Był tu też salon z tarasem wychodzącym nad główne wejście. Kramce Dworca służyły jako mieszkania inspekto-

rów kolejowych (każde składało się z dwóch pokoi, dwu sypialni, jadalni i przedpokoju), w sutere- nach mieszkali portierzy, w piw- nicach była główna kuchnia.

Wzniesiony przez Grapowa Dwo- rzec Kolei Górnośląskiej spotkał się na ogół z przychylnymi opi- niami. Wrocławska prasa pisała o "solidności i arystokratycznym charakterze budynku". Ówczesne przewodniki po Wrocławiu wymie- niają Dworzec jako "główną ozdobę miasta". Zdarzały się jednak uwa- gi krytyczne. Zarzuty dotyczyły przede wszystkim poczekalni "cia- snych i małych" oraz bufetów, "niewystarczających nawet na po- trzeby prywatnego hotelu".

Z czasem Dworzec zaczął prze- szkadzać w rozbudowie miasta w kierunku południowym, zwiększyły się również potrzeby transportowe śląskiej linii. W latach 1890–94 przeprowadzono więc modernizację budynku. Wzniesiono nową halę pe- ronową, do dziś istniejącą (po- przednią zaadoptowano na poczeka- lnię), przeprowadzono przejścia i przejazdy pod torowiskami, wtedy też zlikwidowano restaurację po- środku budynku, by na głównej osi Dworca usytuować przejście na pe- rony. Wszystkie prace wykonano pod kierunkiem głównego architek- ta – Grapowa.

W połowie XIX w. (gdy powsta- wał wrocławski Dworzec Główny) nie wytworzył się jeszcze klasy- czny styl architektury dworcowej. Obowiązywały bardzo ogólne zasady – dworzec miał być reprezentacyj- ną budowlą miasta. Jego wielkość i ranga świadczyły o wielkości i randze regionu.

Przyjrzyjmy się słynnemu dzie- lu Grapowa dzisiaj. Około roku 1960 przeprowadzono ogromny re-

mont wnętrza budowli. Zniszczono secesyjny wystrój dawnej sali re- prezentacyjnej (pozostał strop), usunięto secesyjne balustrady przy wejściach na perony. Wtedy też skuto lub zamalowano wszy- stkie stropy i przekryto je podwie- szonymi sufitami z płyt pilśnió- wych, a kolumny i ściany (dawne dębowe boazerie i malowidła po- czekalni głównej) wyłożono płytami paździerzowymi i "ozdobiono" lustrami i gablotami informacyj- nymi. W roku 1977 powstał plan kolejnych modernizacji, na szczę- ście ktoś przypomniał sobie, że jest to zabytek i do dalszej de- wastacji nie doszło.

W Wielkiej Encyklopedii Po- wszechnej Ilustrowanej pod has- łem "Dworzec Kolejowy" można zna- leźć definicję: "Rozniary dworca, rozkład pomieszczeń, architektura zewnętrzna zależą od bardzo wielu okoliczności i warunków miejscó- wych (...), ożywienia i rodzaju ruchu, charakteru publiczności podróżującej etc.. Budowa dworca (...) w związku z charakterem przejeżdżającej publiczności, bę- dzie odmienna w miastach fabrycz- nych, a inaczej wykształci się gmach przeznaczony dla turystów i przemysłowców i w ogóle dla ludzi jeżdżących dla swojej przyjemno- ści. Bliskość wielkich miast na- kłada na architekta obowiązek przystosowania się do stylu i upodobań miejscowych..."

Definicja jest z końca po- przedniego stulecia (1896).

Część materiału faktograficzn- ego zaczerpnęłam z pracy Janusza Dobesza – "Próba interpretacji architektury Dworca Głównego we Wrocławiu"

Ewa Ratusińska



Dokument



# 300 mil do widza

Według nowej Konstytucji, przewodnią siłą w Polsce jest naród. Naród nie lubi chodzić na polskie filmy. Tak samo, jak nie lubi wstawać rano, myć się i ciężko pracować. Powstaje więc pytanie: czy należy nadal robić filmy, których nikt nie kocha? To tak samo, jakby pytać: czy należy nadal robić dzieci. Los filmów i dzieci w Polsce jest nie do pozazdroszczenia. Czy w tej sytuacji może dziwić międzynarodowy sukces filmu Macieja Dejczerza '300 MIL DO NIEBA'? Przecież musiał on wstrząsnąć sumieniem spasionego na naszym krzywdzie zachodniej burżuazji intelektualnej, gdyż ukazuje zarówno beznadzieję oraz desperację polskich dzieci, jak i zaskakuje tym, że polski filmowiec, a mimo to potrafi...

Tak, przez zaskoczenie, film stał się jednym z niewielu polskich towarów, które się jeszcze na Zachodzie sprzedają. '300 MIL DO NIEBA', oprócz FELIXA, otrzymuje też rzesiste owacje na stojąco wszędzie tam, gdzie się tylko pokazuje. Za wyjątkiem polskich kin prowincjonalnych - np. we Wrocławiu. Tu nadal wśród niezbyt licznej i to głównie młodocianej widowni grasują owsiki. Z taką przypadłością trudno jest spokojnie wysiedzieć do końca filmu, opowiadającego o rówieśnikach, którym się coś w życiu udało. Choćby ucieczka za granicę, ale przemysłowa i wykonana perfekcyjnie. Młodzież w naszym kraju mamy i tak dużo lepszą niż dorosłych. Jest to nasza, już ostatnia, nadzieja. Rozumiem, że dorosłemu społeczeństwu z przetrąconym przez komunę kręgosłupem trudno jest się z taką diagnozą pogodzić. Dlatego unika bolesnych prawd, jakie opowiada im oparty na faktach autentycznych film Dejczerza. W filmie tym wśród dorosłych nie ma pozytywnych postaci. Niech nie myli nas końcowy napis, że podobieństwo pokazanych postaci do jakichkolwiek ludzi żyjących jest niezamierzone przez twórców. Zbyt wielu znamy z najbliższego otoczenia takich złamanych choć szlachetnych nieudaczników, jak rodzice Jędrka i Grzesia, czy takich zapiekanych we własnych kompleksach nauczycieli-stalinistów, jak ten z filmu, albo zawistnych łapówkarzy, jak pokazany inspektor Izby Skarbowej. Takich też recydywistów z wyboru, uciekających od własnych rodzin, jak ojciec Elki. Znamy takich głupkowatych milicjantów, takich cynicznych dziennikarzy, takich dyspozycyjnych sędziów i konsuli. Podobieństwo pokazanych w filmie ludzi do nas samych nie jest

przypadkowe, jest po prostu bolesne. Czy może więc nas dziwić, że dzieci od nas uciekają, chcąc ocalić tę cząstkę zdrowego rozsądku, jaka im jeszcze została?...

Maciej Dejczer był już w latach siedemdziesiątych niekwestionowaną gwiazdą kina amatorskiego. Bezsukcesywnie jednak dobił się do bram łódzkiej szkoły filmowej. Przyjęła go wreszcie utworzona w Katowicach szkoła Macieja Szczepańskiego. Jednak dopiero teraz, już 36-letni Dejczer staje się niekwestionowaną gwiazdą kina profesjonalnego. Ci sami, którzy dawniej go nie chcieli, teraz zapraszają laureata do Komitetu Kinematografii na przedstawiciela "młodych". Jednak Dejczer nie wierzy już chyba w "starych". Postawił na dzieci. Jego pierwszy film: 'DZIECI-SMIECI' zrobiony w 84 roku dla TVP został niedawno zupełnie przypadkowo wyemitowany ZAMIAST filmu: 'KRÓTKI DZIEŃ PRACY' Krzysztofa Kieślowskiego. Może teraz ZAMIAST przyjmować młodych do różnych Rad Starców, dać im wreszcie szansę robienia tego, co potrafią u nas w kraju. Bo jak na razie uciekają jak najdalej od polskiej widowni zbliżającej się w swoim uwielbieniu dla TV SAT i Lambady do światła wzorcowych odbiorców amerykańskich komiksów, a takim ideałem dla producentów w USA jest gust 15-letniego Murzyna, wtórnego analfabety.

Lech Tur

\*\*\*

Co innego starzy, co innego Zachód, który rzeczywiście (małpa, a gada) zdumiał się, że Polak, a wie co to kamera. Liv Ullman przy okazji Felixa dla Dejczerza powiedziała o polskich filmach, że są bardzo ciekawe, egzotyczne i czekałem cały czas, kiedy zacznę pytać o białe niedźwiedzie. A przecież u nas - jak u nich - sami piętnastoletni Murzyni.

Zachodowi Dejczer się podobał. Ze się nie podobał polskim starym, którzy Dejczerza do szkół nie puścili, to już całkiem co innego. A z jeszcze innych powodów nie byli nim zachwyceni nastolatki - różnorodność zresztą kolorów skóry. Skoro bohaterowie 300 mil wiali przed polską grozą za morze, to ich rówieśnicy wieją z kin, gdzie grozą wieje i z ekranu i z sali. Z kin i za morze wieją zresztą ludzie w różnym wieku. Polskie filmy też są różne - dobre (powiedzmy, że dobry jest Dejczer) i złe - jak choćby Dekalog, którym zachwycano się na Zachodzie tak, że sam uwiaryłem i pochwaliłem zanim obejrzałem. Lambada to może i komiks, ale wesoły i świetnie zrobiony - jedyną jego wadą jest potworna częstotliwość emisji. To samo przede wszystkim należy zarzucić - dobrym i złym - polskim filmom. Ambitnym, z problemami itd.

Codziennie modlę się, by Jaruzelskiemu do głowy nie przyszedł jakiś stan wojenny, bo potem - na Boga - znów nam każą to wszystko oglądać przy kolejnej odwilży. Lambady już wtedy nie będzie, bo nikt jej niestety nie ocenzurował, a o zaangażowanym polskim kinie bąda gadać, że wytrzymuje próbę czasu. Ono może i tak, ale ja zupełnie nie.

Piętnastoletni Indianin

## ogłoszenia

### "PRAGNAŁBYM SKOMUNIKOWAĆ SIĘ Z

WETERANAMI WOJENNYMI Z 1920 ROKU. Jestem ochotnikiem wojennym (Błękitna Armia), z najmłodszego rocznika. W Łodzi, gdzie mieszkam do wojny, było nas, zrzeszonych w Związku Ochotników Wojennych około 300 członków - nie wiem, ilu ich jeszcze żyje. Związek mieścił się przy ul. Przejazd 54, przeniesiony później na ul. Marszałka Piłsudskiego - poprzednio zwanej Wschodnią. Do dziś Związek Obronców Ojczyzny nie ma. (...)"

Pan Edward Piórski (Wrocław-Pilczyce, ul. Maczna 3), którego fragmenty listu cytujemy powyżej, ma nadzieję spotkać się ze swoimi dawnymi towarzyszami broni.

Arsenał przy ul. Cieszyńskiego przygotowuje wystawę z okazji rocznicy wojny polsko-sowieckiej 1920r. Posiadaczy pamiątek z tamtej wojny Arseniał zaprasza (tel. 441571) do współpracy - tam też można skontaktować się z Panem Piórskim.

Sekcja Emerytów i Rencistów przy RKW NSZZ "S" D/S zawiadamia, że Pan Marian Wieczorek jest upoważnionym społecznym Przewodniczącym Komisji Interwencji i Pomocy Prawnej tej Sekcji do załatwiania spraw jej członków i reprezentowania ich w urzędach i instytucjach na terenie miasta Wrocławia.

### zaproszenie

4,5 i 6 maja odbędzie się II Wrocławskie Spotkania z Piosenką Niezależną. O tym, co obecnie podłożymy pod pojęcie 'piosenka niezależna' zadecydują sami wykonawcy". Zgłoszenia (utwory oryginalne, do 5 tekstów plus funkcje gitarowe) do 10.04 przyjmuje Krzysztof Jakubczak, Drukarska 47m10, 53-312 Wrocław. Szczegóły w siedzibie NZS Uniwersytetu Wrocławskiego tel. 402-503 (12.00 - 14.00)

## Region

Adres redakcji: pl. Czerwony 1/2/3, p. 124, telefon 55-53-20, 55-55-11 w.283

Redaguje kolegium w składzie: Renata Krąpiec (dział kulturalny), Paweł Kasprzak (dział związkowy), Paweł Kociąba (dział polityczny), Barbara Piegdon (dział społeczny).

Współpracują stale: Marcin Kalita, Rafał Kosmański, Cezary Marszewski, Zofia Olszewska, Jolanta Ostrowska, Dorota Przerwa, Ewa Ratusińska, Mirosław Spychalski, Magdalena Furman-Turowska i Leszek Turowski. Rękopisów, fotografii i rysunków nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Numer zamknięto: 13.02.1990 r.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kasprzak

Druk WZGraf

Dyżury redakcji: codziennie w godz. 12 - 15.30